Rok V. Nr. 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy
1899.

TREŚĆ ZESZYTU.

ŁASKA

uzyskana za przyczyną św. Wincentego à Paulo.

(List do Przew. J. X. Wizytatora Soubieille).

Rozdół, 7 października 1898.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Przy załączeniu najgłębszego uszanowania dla Najczcigodniejszego Ojca, upraszam, by raczył — jeśli nie ma nic przeciwko temu — pozwolić na umieszczenie w Roczniku Zgromadzenia co następuje:

W zakładzie naszym jedna z sierotek bardzo ciężko zachorowała na kur, szkarlatynę i silne zapalenie gardła. Biedne dziecko zaledwie 3 lata liczące, cierpiało silną gorączkę do 40 stopni dochodzącą i nic jeść nie mogło. Trwało to siedm tygodni i tak było wycieńczone, że wszyscy i sam lekarz spodziewali się pewnej śmierci. Widząc, że wszelkie środki lekarskie daremne, odprawiłam wraz z dziećmi nowennę do Najświętszej Panny, po której żadnego polepszenia nie było. Pewnie Pan Jezus tę łaskę św. Wincentemu zostawił: I w tej myśli, pomimo, że dziecko do trupa więcej podobne było, aniżeli do żyjącej istoty zaczęłam znowu nowennę z dziećmi do św. Wincentego w samą oktawę Jego uroczystości. Odmawiałyśmy w kaplicy litanię ku czci naszego św. Ojca, przed wystawionemi świętemi relikwiami. Siódmego dnia nie było jeszcze żadnego skutku naszej prośby, owszem

obiecywano dziecku tylko 24 godzin życia. Jednak nie tracąc nadziei, kończyłyśmy nowennę, i Bóg dobry za pośrednictwem św. Wincentego wysłuchał nas. Gorączka całkiem ustąpiła nim się nowenna skończyła i nasza mała powoli zaczęła przychodzić do sił a teraz już zupełnie zdrowa ; niema nawet śladu choroby.

Wdzięczne za tę łaskę, składamy Bogu Najłaskawszemu cześć i podziękowanie naszemu Najdroższemu Ojcu św. Wincentemu.

Racz Najprzewielebniejszy Ojcze przyjąć zapewnienie najgłębszego szacunku i córecznej uległości, z jaką mam zaszczyt pozostać w miłości Najświętszych Serc Jezusa i Niepokalanej Maryi

Najczcigodniejszego Ojca
najpokorniejszą i najposłuszniejszą córką

S. Filomena
n. c. m. sł. u. ch.

KAZANIE
na cześć św. Wincego á Paulo
przez ks. MAURY.

Część trzecia.

Jakież były jego środki? Środki jego, moi bracia, to siła pociągająca jego przykładu, która działając na dusze otaczających go naśladowców, jednała mu tylu współpracowników ożywionych jego przykładem. Żeby pojąć nieustanny wpływ człowieka tak prostego i szczerze pobożnego, który wydawał się jeszcze więcej cnotliwym, kiedy mu się bliżej przypatrzono, trzeba go widzieć w głębi własnego domu, jak zadziwiał wszystkich, którzy go otaczali przez dziwną naiwność swej tak wielkiej duszy i uprzejmość cnoty zawsze heroicznej, która wszystkiemu, podołała, dzięki swej niestrudzonej czynności, jak ożywiał wszystkich przez tę wzniosłą prostotę czynów. Trzeba go podziwiać, zawsze niezachwianego w szczęściu, nie zniechęcającego się nigdy, ani przywiązującego do żadnego dobrego dzieła, wciąż oddanego usłudze biednych, wciąż pobudzanego w swem dobrem sercu i czułej duszy, do oddawania z miłością kochanym swym bliźnim wszelkiego rodzaju posług.

Trzeba widzieć, jak mało jest zadowolony ze swej szczodrobliwości i dobrych uczynków, które nie pozwalają na żadną przerwę w jego pobożnych staraniach, jak co dzień dwa razy wychodzi zaprosić do swego stołu dwóch żebraków, których pierwszych spotka, by im potem usługiwać z największą uwagę. O święty zwyczaju, godny najpiękniejszych wieków w chrześcijaństwie, naśladowany jeszcze teraz przez pobożnych następców w domu św. Łazarza. Trzeba widzieć, jak codzień przed posiłkiem, zasyła głośno do nieba modlitwę pełną wdzięczności za tych dobrych rolników, których pracy zawdzięczał chleb, którym się miał posilać. Trzeba go widzieć, kiedy w starości zmuszonym był przez arcybiskupa Paryża do przyjęcia od królowej regentki powozu, tak potrzebnego dla jego gorliwości i rozlicznych prac, a którego inaczej nie nazywał jak swoją hańbą, jak się upokarzał z tego, że go używał, nie dając się pocieszyć koniecznością, jak wreszcie używał go do przewożenia przy swoim boku ubogich starców lub biednych chorych, spotykanych na drodze, do przytułków lub szpitali.

Środki jego miały swój fundament w opinii publicznej o jego świątobliwości, jedynej sprężynie, zdolnej do wywołania tego wielkiego poruszenia, które chciał sprawić w całym narodzie. Według tej opinii filantropia filozoficzna nie mogła się inaczej przedstawić jak tylko przez systemy, plany lub książki. Trzeba było, aby on dał niebo za punkt oparcia dla tej potężnej dźwigni, miłosierdzia, zapomocą którego chciał odnowić całą Francyą. Trzeba było, aby miłość dobra, którą on pragnął swoje społeczeństwo ożywić, była miłością nadnaturalną, której korzenie tkwią w żywej wierze, bo tylko w ten sposób może ona przynosić stokrotny, święty owoc na tej urodzajnej glebie religii świętej. Trzeba było, aby wytężył i pobudził całą energię uczucia religijnego, by zgromadzić

około siebie ten tłum miłosiernych chrześcijan, którzy tem ochotniej i tem więcej dostarczali mu skarbów, że religia sama tylko z dobroczynnością łączy myśl wieczności, a przez to dodaje czynem zapału, a nawet wyrachowanie zadowalnia. Zakłady więc jego, tak słusznie zaliczane do cudów tej stolicy, będą słusznie po wszystkie czasy uważane za tryumf religii świętej, gdyż tylko ona jedna może wyjaśnić ich początek i liczbę, ona jedna tylko je wymyśliła i uposażyła, ona tylko zachowała je pod swem opiekuńczem skrzydłem, naznaczając je wszystkie, jako niewyczerpane dziedzictwo cierpiącej ludzkości, znakiem krzyża świętego, tą wielką pieczęcią Twórcy i Zachowawcy chrystyanizmu.

Środki jego wypływają z tego powszechnego zaufania, jakie on ma u współczesnych, a ufność ta zrobiła go kanałem wszystkich wielkich jałmużn wieku, w którym zbytek nie pochłonął jeszcze poświęceń na rzecz miłosierdzia. Ach! bo któżby wahał się powierzyć swe datki temu mężowi Opatrzności, który posuwał swoją delikatność do tego stopnia, że wolałby poświęcić interes ubogich raczej, niż żeby się ci mieli okazać niewdzięcznymi względem swych dobrodziejów? Raz zubożały dzieci bogatego człowieka, który powierzył przedtem św. Wincentemu znaczne sumy na uczynki miłosierdzia. Dowiedział się o tem św. Wincenty, idzie więc natychmiast do nich i jako należące się im dziedzictwo, oddaje im kapitał, dający 8000 franków renty rocznej, który otrzymał przed 12 laty od ich ojca. Pytają się go czy chce zgubić swe zakłady, oddając napowrót jałmużny: „Tak jest, odpowiada, chcę wszystko stracić, chętnie wszystko raczej poświęcę, niżbym miał wdzięczności uchybić“.

Środki jego tkwią w tej sile wymowy, z którą ten Apostoł Opatrzności opisuje, wielkim tego świata, nędzę ubogich, a ci nie mogą się oprzeć przenikającej serca

prośbie. Kiedy miał zakładać la Salpêtrière, udaje się do królowej regentki, by błagać ją o miłosierdzie. Ona wymawia się nieszczęściami obecnemi i mówi, że jej już nic nie pozostało. A dyamenty pani, mówi do niej, czyż potrzeba ich królowej? Anna Austryacka zdejmuje ze siebie dyamenty i oddaje mu je z prośbą, by o tem nikomu nie mówił. „Nie, rzekł św. Wincenty, nie mogę tego zataić: Trzeba, w interesie ubogich, żeby tak wielki wzór miłosierdzia znanym był w całem królestwie“.

Środkiem jego wreszcie jest owo czcigodne Zgromadzenie miłosierdzia, które św. Wincenty około siebie zebrał i przy sobie przez lat 20 utrzymał, ono to przedstawia naszej pobożnej i wdzięcznej czci jeden z najwymowniejszych widoków tego, co nasze święte powołanie w duszach pobożnych zdziałać może. Tutaj to, moi bracia, są jego zasoby, a jedynie wymowa jego stworzyła to święte Zgromadzenie ku usłudze ludzkości. Zgromadza więc św. Wincenty co tydzień w kościele św. Łazarza najbogatszych obywateli stolicy, by złączonych tą ucztą miłosierdzia, oddać ku usłudze całego państwa. Przedmiotem tych zebrań było, rozważać potrzeby Paryża, nieszczęścia prowincyi i złożyć we wspólnym skarbie nadwyżki z największych własności płynących, by w ten sposób przyjść w pomoc nędzy publicznej. Wszyscy, którzy chcieli ludziom w biedzie zostającym przyjść w pomoc, *sectatores bonorum operum*, biskupi, książęta, urzędnicy, wogóle bogaci wszelkiego stanu gromadzą się koło niego, by iść, jak mawiał ów słynny pierwszy prezydent, Maciej Molé, za natchnieniami tak czystemi, jak rozkazy Opatrzności. Zabrakłoby mi miejsca w tem kazaniu, by wyliczać wszystkie te sławne nazwiska, zapisane w księdze żywota. Lecz nie mogę milczeniem pominąć Anny Austryaczki, królowej Polski, księżnej de Conti, księżnej d' Aiguillon, generała de Gondi, marszałka Faber'a, cno-

tliwej wdowy de Gras z domu Marillac, której imię z czcią umieszczam wśród tych słynnych nazw, a która złożywszy dwa miliony w ręce św. Wincentego na jałmużny, przyjęła suknię Sióstr Miłosierdzia, i została później generalną ich przełożoną.

Na czele zaś tych opiekunów cierpiącej ludzkości, widzę człowieka, który otrzymał z nieba rzadki dar wymowy i najgłębszą czułość, wymownego siłą duszy i cnoty, pełnego pomysłów ze serca płynących, a przez to samo zawsze jednakowo wzniosłego i popularnego w swych rozprawach, obdarzonego najrzadszą cywilną odwagą, roztropnością we wielkich zamysłach a cierpliwością w najmniejszych rzeczach; wyobraźnią bujną a rozumem zdrowym; zmysłem trafnym do oceniania chwil najodpowiedniejszych, do działania lub czekania aż dojrzeją użyteczne plany a zajęcia się trwałymi przedsięwzięciami; obdarzonego wreszcie zapałem gorącym i niestygnącym, siłą przekonania, która oddaje wszystkie opinie pod jego sąd i jeszcze większą i szczęśliwszą zdolnością rozpalenia serc boskim ogniem, którym był rozpalony. Ten człowiek ożywia wszystko, proponuje dobre uczynki, rozbiera środki, wskazuje zasoby, oddala przeszkody, słowem załatwia jednocześnie wszelkie sprawy z rządem, bogatymi i nędzarzami. Wzrok jego obejmuje wszystkie prowincye; czuwa bez ustanku nad dobrem ojczyzny; jest obecny przy wszelkich klęskach; przyciąga wszystkich nędzarzy swoją dobroczynnością; wymową swoją przenosi swych słuchaczy w środek nieszczęść publicznych; rozpala miłosierdziem, którem sam goreje, przejmuje ich bojaźnią, każe im łzy wylewać, zmusza do łkań, w miejsce ich duszy daje im swoją. A tym człowiekiem Opatrzności jest św. Wincenty, który ze środka tego Zgromadzenia miłosierdzia zdaje się mówić jak Syn Boży, głosem słyszalnym na krańcach królestwa: „Przyjdźcie do mnie

wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ [1]).

Oto jego zasoby, oto jego cuda.

Możebyście wzięli, kochani bracia, wierny ten obraz za wytwór fantazyi, gdybym wam nie przedłożył jako przykład owych towarzystw miłosiernych, których Wincenty á Paulo jedyną był sprężyną. Lecz, czyż dla odmalowania wam jednego z najpiękniejszych rysów jego życia mam odsłonić jedno z najstraszniejszych zgorszeń ludzkości? Wystawiano po miejscach publicznych tej oto stolicy małe podrzucane dzieci, które kupowali żebracy za niską cenę jako narzędzia do wzbudzania litości publicznej. Trzeba przyznać: los niewinnych tych stworzeń nie zwrócił był na się uwagi rządu tego królestwa. Trzeba było, żeby ubogi kapłan został ich ojcem, żeby miłością swą bez granic zrównoważył ogrom rozpusty, żeby wrócił prawa natury tym dzieciom bez rodziny, które zbyt późno do macierzyńskiego swego łona przygarnęła Religia. Prawodawcy starożytności sądzili, że dostateczną zapewnią im ochronę, pozwalając ich wychowywać jako niewolników, jak gdyby nie można zachować ich przy życiu inaczej, tylko pozbawiając ich wolności we własnej ojczyźnie! Przypatrzmy się zatem, najmilsi bracia, czy życzliwość kapłana lepiej ich zabezpieczy niż najwyższa władza.

Wracając raz z misyi św. Wincenty, którego nie zawaham się nazwać widocznym Opatrzności aniołem, znajduje pod murami Paryża jedno z takich dziatek w rękach żebraka, zajętego łamaniem członków niewinnej istocie. Zgrozą tknięty przybiega z nieustraszoną odwagą, jakiej dodaje cnota: „Okrutniku, woła, bardzo mię

---

[1]) Venite ad me omnes, qui laboratis et onerati estis et ego reficiam vos. (Matth. XI. 28).

zawiodłeś; zdaleka wziąłem cię za człowieka!“ Wyrywa mu ofiarę i unosząc ją na swych ramionach, przebiega ulice Paryża, odwołuje się do litości ludzi, jakich napotyka, opowiadając im, czego był świadkiem; przybywa w ten sposób na ulicę Saint-Landry, gdzie przechowywano te ofiary występku. Tu, ten ojciec sierot, daje przykład: wybiera sobie dwanaścioro z nich, odłącza je i błogosławi, przyrzekając, że zaopiekuje się niemi. Była to pierwsza przemowa na korzyść tego rodzaju nieszczęśliwych. Zaraz też zwołuje wierne swe współpracowniczki, tłumaczy im naglącą potrzebę ocalania tych ofiar i tak zapewnia im życie. Ilość ich jednak wzrasta tak szybko, że miłosierdzie zdaje się wyczerpywać i zniechęcać, gotowe ich się wyrzec. Wszystkie te wielkie dusze, które dotąd tak wspaniałomyślnie szły z nim ręka w rękę, oświadczają, że koniecznie miłosiernego dzieła tego trzeba zaniechać. Atoli, kiedy wszystko zdawało się go opuszczać, nie zachwiała się wiara jego w Opatrzność: spogląda okiem pełnem miłości ku górze, ku niebu, skąd nigdy nie zstąpiło bez nadziei. W tej właśnie chwili, kiedy się widzi opuszczonym zewsząd, oświadcza, że przyszła kolej na Boga, że Opatrzność się w to wmięsza, i że się spodziewa, a raczej, iż użyję wyrazu Dawida, powtórzonego przezeń pięćkrotnie w jednym z psalmów, że się nadspodziewa w Panu, *in verbum tuum supersperavi.*

W miłosiernych zamysłach nic go nie zraża, nie łamie. Widzieliśmy go gdzieindziej samego jednego naprzeciw opinii publicznej Paryża; widzimy go oto i tutaj samego wpośród tylu sierót naprzeciw śmierci, która je już uważa za niechybną swą pastwę. Wszystkie niebezpieczeństwa biednej tej dziatwy ciążą mu na sercu, a miłość jego przytula je jak własne. Na ich widok doznaje tego współczucia, a raczej tego wspólnictwa w cierpieniu,

jakiego doznawał Apostół, kiedy mówił: *Quis infirmatur et ego non infirmor?* Litość, która nim powoduje, przeradza go w człowieka nowego, któremu nagląca potrzeba i niebezpieczeństwo nie pozwalają już czekać, jak zwykle, na sposobność. Nie jestto już on cierpliwy promotor miłosierdzia publicznego, dawniej taki bojaźliwy i umiarkowany wobec trudności, jakie czyniono jego zakładom miłosiernym; to gwałtowny anioł miłosierdzia, który rzuca się pomiędzy opór i trudności, walczy przeciw małoduszności bogatych, obstawiając ich nieprzeliczoną ilością kołysek, które dopiero miały być zastąpione trumienkami. Bóg dał mu, jak prorokowi Izajaszowi, język mądry dla podtrzymywania potęgą słowa wszelkiego słabnącego stworzenia. Mówi do swoich pań małodusznych: „Jeszcze jeden dzień, o jeden, jedyny dzień tylko was proszę. Opatrzność natchnie mi jaką myśl zbawienną“.

Nazajutrz zwołuje nadzwyczajne zgromadzenie. W kaplicy każe Córkom Miłosierdzia trzymać na rękach pięćset biednych tych dzieci, żeby ich płaczem bronić ich sprawy po raz ostatni. Obarczony zadaniem tak rzewnem, jakiego dotąd żaden nie miał kaznodzieja, wstępuje na ambonę, a serce jego taką przepełnione miłością, że równała się najgorętszej, najtkliwszej miłości macierzyńskiej. Słuchajcie jego samego, bracia najmilsi. Połączy on łkania słuchaczy z płaczem dzieci. Wzbudzi on i wywoła taki zapał miłości, że nic mu się nie oprze, wzruszy i rozpali ich serca tak, że gotowe będą na wszystko, choćby to stokroć przewyższało ich siły. Słuchajcie słów jego, wiernie je powtórzę:

„Oto, moje panie, przyjęłyście z litości i miłosierdzia te małe istoty za własne dzieci; byłyście im matkami wedle łaski, odkąd porzuciły je ich matki wedle natury. Chcecież je i wy teraz porzucić? Zapomnijcie w tej

chwili, żeście ich matkami, a bądźcie ich sędziami: życie ich i śmierć w waszym są ręku. Zbiorę teraz głosy, czas już wydać na nie wyrok i poznać, czy nie chcecie już okazać nad niemi miłosierdzia. Oto tu są przed wami. Żyć będą, jeśli nadal opiekować się niemi będziecie, — a przeciwnie umrą i zginą niewątpliwie, jeśli je opuścicie“.

Nic bardziej wzruszającego nie dała nam wymowa, ale też nigdy nie odniosła świetniejszego tryumfu. Odpowiedziano kapłanowi płaczem tylko i łzami miłości. Na tem samem zebraniu, na które się zeszli dla zaniechania raz na zawsze dzieci podrzuconych, uchwalono jednogłośnie założenie szpitala dla nich i zebrano na pierwsze wydatki czterdzieści tysięcy franków, który to przykład znalazł naśladowców w całym kraju, w całej Europie.

O nieszczęsne dziatki, słabe stworzenia, których życie Opatrzności jest cudem, a wieczystem Olbrzyma miłości dobrodziejstwem, biedne dzieciątka, sieroty od urodzenia, gdzież wy jesteście? Serce moje wygląda was w tej świątyni jak najwymowniejszego dowodu chwały św. Wincentego á Paulo. Chciałbym w tej chwili oglądać was zebrane w jeden tłum około mnie, jak tłumnie otaczałyście go w on dzień, w którym wam zapewnił utrzymanie i łącznie z głosy waszymi błogosławić nieśmiertelnego obrońcę opuszczonej dziatwy. Ach, gdybyście kiedyś odnalazły nieznanego, który dał wam życie, gdybyście go usłyszały wzywającego was słodkiem synaczka imieniem, jak radośnie biłyby serca wasze wśród słodkich rodzicielskich uścisków! Oto, dzieci Opatrzności, oto wasz Ojciec na ołtarzach naszych. Nietylko winniście mu cześć, lecz i jak najtkliwszą miłość i przywiązanie synowskie. Ach! gdzież jesteście? Mówcie za mnie, mówcie. Niewinny wasz język wsławi go wymowniej od słów moich, on wyjąka jego lube imię i dopełni jego pochwały. *Ex ore*

infantium et lactentium perfecisti laudem. Lecz, co ja mówię? Nie, to nie człowieka chwalić należy: Bogu samemu należy się chwała i dzięki, jakie mu składamy za nieoceniony upominek, jakim udarował Francyę, dając jej pasterza, niewolnika, biednego kapłana, który powziął i wykonał takiej doniosłości zamiar miłosierdzia: *Gratias Deo super inenarrabili dono eius.*

Niestety, zbliża się dzień, w którym nieoceniony ten dar Opatrzności ma nam być odebranym. Ojciec ubogich ma odziedziczyć w niebie nagrodę za wszystkie dobra, jakiemi ich obdarzył na ziemi. Lecz cóż widzę? dobroczynność jego przeżyła go. Jeszcze z głębi grobu wspiera on nieszczęśliwych i wedle wyrażenia Apostoła, mówi jeszcze po śmierci. *Defunctus adhuc loquitur.* Jego Towarzystwo miłosierdzia gromadzi się około trumny zmarłego; zostało jeszcze wrażenie, jakie wywarł na współczujące dusze i zdaje się dobywa nowych sił z boleści i żalu, który wszystkie serca przepełnia. Księżna de Conti przypomina im zaraz po pogrzebie, że cnotliwy ten mąż nie miał już czasu dokonać powziętego zamiaru otwarcia nowego przytułku dla sierót po biednych rzemieślnikach stolicy i pyta ich, czy pozostawią mu poza grobem żal z niedokonanego dzieła, żal, powiada wymownie, zdolny zatruć mu całe szczęście nieba. Na te słowa wszystkie orzekły jednogłośnie i bez wahania, że należy go uczcić w ten sposób. Akt fundacyi szpitala sierót podpisano na jego grobie jak najpiękniejszą modlitwę żałobną za św. Wincentego á Paulo. Tak to spełnia się przepowiednia Apostoła: *Erit vas in honorem, utile Domino, ad omne opus bonum paratum.*

Równocześnie, kiedy wszyscy współcześni na wyścigi sławią Wincentego, on, ośmdziesięcioletni starzec, spędziwszy życie niepokalane, nagromadziwszy ogromny skarb zasług, odbiera z rąk najwyższego Sędziego ko-

ronę sprawiedliwości. I jaką koronę! O mój Boże, skoro obiecujesz w swej miłości, że nie zostawisz bez nagrody szklanki zimnej wody podanej bliźniemu w Imię Twoje, jakąż szczęśliwością, jak wielką wagą chwały wiekuistej, obdarzyłeś w dobroci Swej wszechpotężnej tyle tak wielkich dzieł miłosiernych? Oto już jest przed Tobą ten dobroczyńca Twych dzieci, ten człowiek, którego tak dziwnie stworzyłeś na obraz i podobieństwo Swoje, ten godny przedmiot Twych obietnic, ten bogaty podskarbi niebieski, który Cię w żyjących Twych członkach odziewał, nakarmił, przyjął Cię, aż do skończenia wieków niezawodnie, do tylu schronisk w tym królestwie i na całym świecie; ten człowiek nareszcie, który na wzór Zbawcy świata, musiał przechodzić najstraszniejsze próby i dzielić zrazu, stósownie do nauki św. Pawła, wszystkie nieszczęścia swych braci, dla ćwiczenia się przez własne doświadczenie w miłosiernem współczuciu! *Debuit per omnia fratribus similari, ut misericors fieret.* (Heb. II, 17).

Jeżeli jednak nie dano naszemu rozumowi pojąć, jaki jest stopień szczęśliwośli, której zażywa w niebie św. Wincenty à Paulo, możemy przynajmniej ocenić hołdy, jakie zgotowały mu cnoty jego na ziemi.

Już św. Franciszek Salezy, powierzając mu zarząd zakonnic Nawiedzenia, oświadczył, iż nie znał mądrzejszego i świętszego kapłana w Kościele bożym nad Wincentego á Paulo. Już kardynał Richelieu, który nikogo nie uczcił dla swej zazdrości, był mu powiedział wobec całego dworu: „Nikogo tu niema, którzyby mi tak zazdrościł zachowania u dworu, jak ja ci zazdroszczę twej cnoty“. Już wielki Condeusz powinszował był regentce, że jemu powierzyła nominacye na godności kościelne. Już wówczas, kiedy kazał odrestaurować katedrę w Dax, kapituła tego miasta przekonana na dziesięć lat przed śmiercią Świętego, o przyszłej jego

kanonizacyi, postanowiła publicznym aktem zachować we wnętrzu nowej świątyni wolne miejsce, żeby tam z czasem mogła stanąć kaplica na cześć św. Wincentego, co rzeczywiście się stało.

Czterdzieści pięć lat po śmierci daje się słyszeć powszechny okrzyk miłości i wdzięczności, żądając dla Dobroczyńcy ołtarzy. Książę de Conti pierwszy dał sygnał Europie do tego, kiedy na pogrzebie zawołał: Francya i Kościół straciły wielkiego męża, który posiadał wszystkie cnoty. Ludwik XIV na czele dziewięciu suwerenów prosi o jego kanonizacyę, jako o rzecz pożyteczną dla całego Kościoła a chwalebną dla jego stanów. Ludwik XV uzyskawszy takową, uczcił natychmiast najheroiczniejszy czyn św. Wincentego à Paulo, rozkazując kanclerzowi d'Aguessau, skruszyć kajdany dwunastu więźniom w Marsylii, skazanym na całe życie na galery. Pierwszy prezydent de Lamoignon, sława nieśmiertelna francuskiego senatu, którego według świadectwa ks. Bourdalue, błogosławieństwy obsypywały narody, oświadcza, że kapłan Wincenty á Paulo odznaczył się mądrością i miłością iście apostolską, że w sprawach najdonioślejszych pierwszorzędni geniusze wieku bynajmniej nie uznali go niższym od siebie. Zarząd miasta Paryża do najwspanialszych pochwał dodaje, że stolica posiada trzydzieści pięć gmachów publicznych, jego staraniem wystawionych lub odbudowanych. Bossuet pisze do Ojca św., że jeszcze w siedmdziesiątym drugim roku życia przypomina sobie, że słuchając w młodości nauk Wincentego à Paulo, pierwszego swego mistrza, tak się czuł zachwyconym, iż sądził, że słyszy samego Boga. A jakże wielki to uczeń, jakże sławny to sędzia, jakżeż wielki ten hołd dla Świętego! Fénelon, Flechier, przeszło ośmdziesięciu

biskupów składa w Rzymie teżsame świadectwa, teżsame prośby. Wszystkie klasy łącznie go sławią. Generałowie zakonów, a przedewszystkiem Dominikanów, Oratoryanów, Nauki Chrześcijańskiej, Zgromadzeń św. Genowefy, św. Maurycego, zaklinają głowę Kościoła, żeby policzył go w pośród Świętych. Lud nie sławi go, lecz się modli do niego. Trzykrotne zgromadzenie duchowieństwa pod przewodnictwem kardynała de Nouilles, oświadcza papieżowi, że niepodobna już powstrzymać pobożności ludów w oddawaniu mu publicznego kultu.

W tento sposób wszyscy ci wielcy ludzie postawili Wincentego na ołtarzach. Sądzę, że i wy wszyscy w tej chwili gotowiście wyciągnąć swe ręce, aby go również na ołtarzach postawić. Rzym wydrukował zbiór wszystkich tych pochwał, że tak powiem, kanonicznych, gdzie życie to błyszczy w całej swej jasności. Wszystko przyczynia się do zwiększenia jego tryumfu: kardynał Polignac zdaje sprawę o wszystkiem; Benedykt XIV, ów nieśmiertelny Prosper Lambertini, mąż światły, klasyczny, jest promotorem wiary, i z ostrego sędziego opinii staje się najgorliwszym zwolennikiem jego kultu.

Większych pochwał ludzie oddać mu już nie mogą, chyba anioł. Mylę się, moi bracia. Jest może jeszcze wymowniejsza pochwała, człowieka, starca, więźnia, który widział Świętego na galerach; on to zapytany w szpitalu w Marsylii o cnoty świętego kapłana, odpowiedział przerażony: Chcecie go kanonizować? On nigdy na to nie pozwoli, zbyt był pokorny. Niebo wysłuchało wreszcie te prośby i Najwyższy Pasterz zapalił kadzidło przed obrazem bohatera miłości; wdzięczna zaś Religia oddała mu całą chwałę, jakiej on jej przysporzył [1]).

[1]) Św. Wincentego á Paulo ogłosił błogosławionym Benedykt XIII 13 sierpnia 1707, kanonizował go Klemens XII, 16 czerwca 1757.

Jest więc jeszcze słuszność na ziemi! Są więc jeszcze serca przepełnione wdzięcznością dla dobroczyńców ludzkości. O, niech się zawsze chlubi ojczyzna nasza tym jednozgodnym sprawiedliwym czynem. Lecz cóż ja mówię? Czy nam wolno przyswajać sobie tę chwałę? Niewdzięczni potomkowie sprawiedliwych przodków nie okazaliśmy tej wdzięczności, nie powtórzyliśmy okrzyku podziwu i przywiązania. Lud ten, o ile był pełen zapału dla św. Wincentego á Paulo, o tyle niemal pogrążył imię jego w zapomnieniu. O gdyby mi wolno było w czasie tej uroczystości pomięszać ze słodkiem przeszłości wspomnieniem, gorzkie potomności żale, płakałbym, że ta sama epoka, w której żył Wincenty à Paulo, nie szczędziła głosów na sławienie ludzi niegodnych uznania publicznego, podczas kiedy ani jedne nie znalazły się usta, któreby wsławiły najlepszego obywatela Francyi. Żaliłbym się, że Francuz, który największe oddał narodowi przysługi, jest prawie nieznany w niewdzięcznej ojczyźnie; że nawet klasa nieszczęśliwych, która tyle mu winna wdzięczności, nie zachowała go dłużej w pamięci, że nie cieszy się pośród nas popularnością, jak Henryk IV, że w zadziwienie wprawiam niejednego z obecnych, opowiadając czyny tak świeże i tak wzniosłe. Żaliłbym się nakoniec, że tak mało jest rozpowszechniony w tej stolicy kult, którzby tu powinien przeważać, którzby powinien być drogim dla przyjaciół religii i ludzkości; a jęcząc dla takiego nadmiaru niesprawiedliwości i niewdzięczności, wołałbym: O głupia opinio, sławo ludzka, powiedz, jakichże ty wynosisz ludzi, którzyż są ci, których zapominasz?

Lecz nie tak rzecz się ma; naród tu nie zawinił. Jakżeż sławni pisarze złotego wieku Ludwika XIV, widząc tyle ważnych pomników powstających dokoła nich, spotykając policyę bezpieczeństwa po Paryżu, patrząc na dobroczynność człowieka rywalizującą z ręką Opatrzno-

ścią, jakżeż mogli nie uczynić wzmianki o zjawieniu się geniusza miłości, jakżesz mogli nie wziąć udziału w pieśniach chwały dla niego, jakżesz mogli nie wymienić nawet imienia obywatela, który tylu dokonał dziwów? Czyż niestety trzeba było, żeby szczątki niezrównanego męża sto lat leżały w grobie, nim dał się słyszeć głos sprawiedliwości i prawdy? O Fénelonie! Fénelonie! ty, który dałeś o nim tak chlubne świadectwo, popierając jego kanonizacyę, którego porywająca wymowa tak godną była go chwalić, zaledwie dziewiątą niestety witałeś jesień, kiedy on zstępował do grobu. O gdybyś ty był świadkiem jego dzieł miłosiernych, dusza twoja byłaby odczuła jego duszę, twój głos byłby zabrzmiał pośród niemego zapomnienia, a cnotliwy twój umysł byłby spłacił dług ziomków.

Lecz uniosłem się za daleko. Mury tej świątyni gotowe w imieniu św. Wincentego powstać na mnie, gdybym za wielką kładł wagę na tę chwałę często zwodniczą, kiedy jej się pragnie, zdradliwszą jeszcze, kiedy ją się osiągnie. Święty, o którym mówię, żyjąc w zjednoczeniu z Bogiem, nie zważał bynajmniej na wzgląd ludzki w swych czynach; dlaczegóż mam tedy żałować tego dymu reputacyi? Położył on wyżej swą ufność, poświęcając swe cnoty Religii, która, włożywszy na skronia jego koronę chwały niebieskiej, postawiła mu w świątyniach naszych ołtarz. Religia ta szczycić się będzie po wszystkie wieki, że dała światu syna wieśniaka, z którym nie można zestawić żadnego rywala w dobroczynności z pośród wszystkich uczniów portyków lub liceów. Wobec tylu dzieł miłosierdzia zawstydzona i upokorzona niewiara widzi się zmuszoną złożyć hołd chrześcijanizmowi. Religii to Chrystusowej dziecięciem jest wielki ten człowiek, ze szkoły to Chrystusowej wyszedł ten najwspanialszy dobroczyńca ludzkości: duch to Chry-

stusowy zdziałał te cuda zawsze obecne oczom naszym ku nieśmiertelnej czci i chwale miłości chrześcijańskiej. To też u stóp krzyża Jezusowego złóżmy wszystkie te tytuły chwały, oparte na wdzięczności ludzkiego plemienia.

O św. Wincenty à Paulo! wielki mężu! wielki Święty! Kochaj po wszystkie wieki ten naród, który cię wydał, wzamian za gorliwość, jaką nasi przywódcy okazywali zawsze w szerzeniu Twej chwały. Widzę na tronie Burbonów jeden nieprzerwany szereg Twych wielbicieli. Henryk IV chciał cię wynieść do godności biskupiej, Ludwik XIII powierzył ci nominacyę prałatów, Ludwik XIV żądał twej kanonizacyi, Ludwik XV ją popierał i uzyskał i uświęcił uroczystym aktem łaskawości, a godny następca tylu dobrych królów wznosi ci dzisiaj statuę w swym pałacu. Nasz obecny hołd publiczną jest, choć opóźnioną, naprawą zapomnienia o tobie, a raczej jest publicznem przebłaganiem, które do ciebie dziś zanosimy w imieniu Francyi, w imieniu naszego stulecia, w imieniu nawet wieków przyszłych. Już się stało, dzień sprawiedliwości nadszedł dla ciebie, dziś ustaje nasza niewdzięczność, dziś budzi się w nas pamięć o tobie, dziś zaczynamy wielbić i podziwiać twe czyny miłości. Przed stu laty wszystkie ulice tego miasta obrzmiewały pochwałami twych zakładów publicznych, a my dzisiaj dopiero zrozumieliśmy wymowne ich słowa. Nie, nie, Religia, która sama potrafiła ci się odwdzięczyć, nie napróżno zwraca oczy nasze na sprawcę tylu dziwów, które nas otaczając oskarżają. Widok tych ogromnych szpitali, któreś powznosił, tych gmachów wszelkiego rodzaju, któreś budował dla wszelkich nędz ludzkich, tej ochronki dla opuszczonych dzieci, drogiej świątyni miłości prawdziwie macierzyńskiej, gdzie wiara zastępuje naturę, gdzie każda kolebka jest ci ołtarzem; widok wreszcie niezmordowa-

nych sług ubogich, które wszędzie spotykamy jakby widomych aniołów Opatrzności, której dary cudowne roznoszą codziennie nieszczęśliwym: widok tego wszystkiego dotąd niemy dla tłumów rozbudzi w sercach naszych miłość ku tobie i wdzięczność. Ulice i place publiczne stolicy przedstawią nagle oczom naszym nowy widok, staną się dla nas wzruszającą nauką moralności i dobroczynności; na każdym kroku odnajdziemy historyę miłosierdzia we wspaniałych twych pomnikach, cudne twe życie w dziełach, twą pochwałę w powszechnych błogosławieństwach, wspaniałe pomniki twej sławy w fundacyach godnych Opatrzności, które nam wskażą jedne po drugich, jak ogromnego dzieła dobroci dokonać potrafi w wielkim państwie z ludzkością połączona wiara. Nie będziemy się już musieli rumienić z nieznajomości imienia cudownego męża, któremu ludzkość tyle dzieł zawdzięcza, i być moze, wzbudzimy w duszach szlachetnych tą czcią i łzami miłość i podziw dla niego, być może, stworzymy mu wśród siebie, od wieku do wieku, naśladowców i współzawodników.

Tak jest, o wielki święty, nieśmiertelny bohaterze miłości, wspólny ojcze nieszczęśliwych, głoszę to pełen nadziei u stóp twych ołtarzy, że szlachetny naród ręczy za świetną przyszłość twej chwały. Każdy Francuz, którego odtąd wydadzą czasy, wiedząc już teraz jaką wdzięczność winno ci to państwo, nie wyrzeknie ukochanego twego imienia bez łzy w oku. Już teraz słyszę, jak cię błogosławi potomność, otaczając twe statuy, jak zapał kaznodziei staje się przekonaniem publicznem. Wpłyń więc na zawsze przez swą przyczynę na szczęście narodu francuskiego, który tak bardzo kochałeś za życia. Okaż się jeszcze po śmierci Aniołem Stróżem Opatrzności. Ochraniaj z wysokości niebios zakłady, któreś powznosił, tak potrzebne w państwie, gdzie zbyt rzadkiem jest umysł

oddany publiczności. Stwórz sobie swą u tronu Bożego przyczyną następców, którzyby cię wskrzesili. Zapal w sercach naszych choć iskierkę tej miłości, jaką płonąłeś. Użycz nam tego głosu, który kruszył serca zatwardziałych bogaczów, przejmując je litością, który powtarzał w pałacach królów jęki opuszczonej nędzy; który gromadził około siebie wszystkich ludzi miłosiernych i litościwych i uwidaczniał Opatrzność na całym obszarze Francyi, abyśmy, dokonawszy za twym przykładem, każdy według swego stanu, jak najwięcej dobrego na korzyść nieszczęśliwych, mogli dzielić z tobą nagrodę na łonie wiecznego miłosierdzia. Amen.

Sprawozdanie

z prac misyjnych podjętych przez XX. Misyonarzy z Kleparza w Zachodniej Galicyi w pierwszej połowie r. 1898.

B) Prace wiosenne.

List X. J. Sokołowicza do JMC. X. P. Soubielle, Wizytatora Prowincyi Krakowskiej.

Zebrzydowice.

Zaledwie piękne obchody wielko-tygodniowe i święta wielkanocne minęły, pospieszyliśmy do nowych prac, których jeszcze cały szereg mieliśmy podjąć. Zaczęło się przed niedzielą Przewodnią, a skończyliśmy te wiosenne wycieczki nasze aż pod koniec czerwca od czasu do czasu mając zaledwie kilka dni przerwy, żeby można nieco do Krakowa zajrzeć i kości skołatane wyprostować.

W Zebrzydowicach stanęliśmy w sobotę 16 kwietnia w samo południe. Na stacyi w Kalwaryi czekał na nas miejscowy proboszcz X. Wojciech Janas; kiedyśmy z wagonów wysiedli, wziął nas do paradnej karety i tak stanęliśmy na miejscu. Plebania licha i szczupła: dlatego na mieszkanie naznaczono nam wikarówkę, której chwilowo ustąpił dla naszej wygody miejscowy współpracownik X. Władysław Rychlik. Nabożeństwa misyjne, żeby czasu nie tracić, rozpoczęliśmy od razu na nieszporach. Wstępne słowo od ołtarza powiedział X. Proboszcz, zaczynając od

tekstu: „Stało się słowo Pańskie do Jonasza: Wstań i idź do Niniwe miasta a przepowiadaj w niem, bo wstąpiła złość jego przedemnie (Jon. I. 1). Już same te słowa posłyszawszy, zaczęli Zebrzydowianie coś głowami kręcić, bo to jakby w sam raz dla nich było dopasowane.

Samo nazwisko proboszcza (X. Jonas) bardzo do Jonasza zbliżone, zwłaszcza jak go chłopi po swojemu wymawiają: „Jonos". Zwyczaje zaś i obyczaje tutejszych parafian chyba niewiele Niniwitom ustąpiły. Znaczną część parafii stanowi sławna Kalwarya Zebrzydowska i przyległe gminy: Brody, Bugaj, Czerna i same Zebrzydowice. W Kalwaryi cudowne obchody urządzana corok po kilka razy, ściągają tysiączne tłumy z najdalszych okolic i ze wszystkich trzech dzielnic Polski; niestety, jak to zwykle po takich miejscach odpustowych bywa: inni z daleka tu przybywający obficie łaski boże czerpią na tem miejscu; sama zaś Kalwarya podobna do matki bogatej, która skoro córki wyposaży suto, sama potem w ostatniej biedzie kończy. Słuszne też było świadectwo X. Proboszcza na samym początku misyi o parafii wydane: „Wobec Boga i ludzi muszę wyznać, że parafia, której jestem pasterzem, nie jest taka, jaką być powinna: grzechy, występki się tu wzmogły a wiara i dobre obyczaje podupadły. Mówiąc to, drżę cały, bo mi się zdaje, żeście do Niniwitów podobni, że słyszę głos boży mówiący: „Złość ich wstąpiła przedemnie".

Od dawien dawna zagnieździła się tu pycha i zarozumiałość ta sama, co Lucyfera zaślepiła, upokorzyła i zgubiła; a z biegiem czasów i okoliczności zapuszczała coraz głębiej korzenie — aż przyszło do przerażających rozmiarów. Kościół parafialny jest na wsi w Zebrzydowicach — i gdzieżby też godność mieszczan kalwaryjskich na to pozwoliła, żeby mieli do wsiowego kościoła

chodzić. Wyrobili sobie stałe prawo, że do parafialnego kościoła obowiązani iść: z dziećmi do chrztu, potem na ślub i z umarłymi. Prócz parafialnego kościoła jeszcze w 4 innych kościołach i kaplicach nabożeństwo się odprawia: w samej Kalwaryi, w kaplicy ukrzyżowania, przy grobie Najśw. Panny, tudzież w Zebrzydowicach u Bonifratrów. Jakaś część parafian poczciwych korzystała z tego i dzielili się, jak mogli, żeby każde mogło w niedziele i święta przykazaniu kościelnemu uczynić zadość; ale większa połowa całemi latami ani nie zajrzała do kościoła. Skutkiem takiego zaniedbania nabożeństw i braku słowa bożego, od którego się sami uchylali, nastąpiło rażące gwałcenie innych obowiązków, obojętność, lenistwo w tem co się do Boga odnosi, a natomiast używanie, pijaństwo, zbytki, niemoralność, dzikie związki, i t. d. A jakoś rachowali na to, że obchodami swojemi wszystko osłonią; skwitują przed P. Bogiem. Gdyby się był kto poważył jakąś uwagę im zrobić, albo skarcić, toby się gotowi do śmierci skarżyć, po sądach włóczyć za obrazę honoru. Żydkowie, którzy zwykle podobne usposobienia w ludzie naszym drażnią — i tu nie zaspali sprawy. Od dawnych lat krzątali się skwapliwie, żeby handel, przemysł i wszelkie przedsiębiorstwa w swoje ręce uchwycić. Przed kilku, najwyżej kilkunastu laty współbracia ich miarkując, że pod Moskalem coraz duszniej im się robi, wyemigrowali z Rosyi i tłumnie nadciągli, żeby semicką załogę w Kalwaryi wzmocnić. Odtąd datuje się złota doba dla żydów kalwaryjskich, a dla katolickich mieszkańców równocześnie ostateczny i materyalny i moralny upadek. Do tego doszło, że najlepsi rzemieślnicy (np. stolarze, których tu najwięcej) zostali wyrobnikami u żydów. Żyd roboty się nie tknie, a tysiące tygodniowo za meble garnie do kieszeni; tymczasem katolik, który

nad robotą poty wylewa i zdrowie targa, żyje w największej nędzy, bo albo zapłata licha, albo też (co zwyczajniej się dzieje) nieszczęsny trunek wszystko już z góry pochłania. Przed kilku laty próbowano tu zawiązać Stowarzyszenie rzemieślników, żeby jakoś siły katolickie skupić; ale zamiary te potrafili żydzi zniweczyć, mając wszystkie żywioły sobie na usługi oddane.

Nadeszła chwila ruchawek ludowych i socyalizmu. Jedno i drugie znalazło tu podatną glebę. Rzemieślnicy z pod klasztoru prawie bez wyjątku zapisali się pod czerwony sztandar, za nimi kolejarze i nieco robotników, bo wszystkim zwiastowali ci fałszywi prorocy lepsze czasy, że się wszystko darmo do nich posypie — a używać nikt nie będzie bronił. Chłopi stanęli znowu przy swoim proroku, kapłanie, którego i klątwy i groźby i prośby uspokoić nie mogą. Lud z dalszych wiosek najpoczciwszy, trzymał się wiernie kościoła i kapłanów.

Takie to mniej więcej pole pracy tuśmy znaleźli. O tem wszystkiem trocheśmy dosłyszeli jeszcze przed dwoma laty, pracując w dekanacie suskim tuż za Kalwaryą, a resztę dopowiedzieli nam tutejsi księża, skorośmy na miejscu stanęli. Trochę i brało zniechęcenie, albo raczej obawa, czy nasza praca przyda się tu na co? Ale prosiliśmy gorąco Ducha Przenajśw. by nam i tej biednej parafii łaską swoją pomagał, a naprzód, żeby się wiernie schodzili. I, chwała P. Bogu, codzień kompanie od rana ciągły — sami ludzie powiadali, że i na święty Michał, kiedy tu przypada doroczny odpust, nie pamiętają, żeby kiedy tyle ludzi było w kościele zebrzydowskim, jak teraz w czasie misyi. A skorośmy ich w kościele mieli, tłómaczyliśmy im, upominali, prosili, żeby też jaką zmianę wypukać. Zdaje mi się, że odmiana ku lepszemu nastąpiła. I tak: naprzód pocieszyli nas dosyć licznym udziałem, jaki w naukach i nabożeństwach brali.

Żydzi znieść tego nie mogli: to im wyśmiewali pobożne śpiewy; to nawet wysyłali żydówki poprzebierane za panie kalwaryjskie do kościoła, żeby podsłuchiwać, co misyonarze mówią — a później im to wyśmiewać i złośliwie komentować. Przyszły raz trzy takie poprzebierane żydówki, to je kobiety z kościoła wyrzuciły i potem kamieniami zaczęły rzucać; takci musiały uciekać czemprędzej.

Dalej, jak przyszło ślubowanie, przystawali całemi masami i to bez targów tak żeńska, jak i męska serya. Po misyi nagle karczmy wypróżniały; a żydzi nie mogąc do tej niesłychanej dotąd nadzwyczajności przywyknąć, to wystawali na drogach i werbowali przechodzących, żeby o nich nie zapominali; to po 1 złr. chcieli płacić chłopakom, jeżeli który w ich oczach gorzałki skosztuje; a w Zebrzydowicach samych niedaleko kościoła jest karczma, której dzierżawca żyd nie mogąc się upragnionych gości doczekać, wpadł na dowcipny pomysł; polewał drogę i ścieszki obok karczmy gorzałką, by jej fetorem ludzi do siebie wabić. Ale wszystkie te i tym podobne sztuki nie miały tu powodzenia. Właśnie kiedyśmy mieli z misyi odjeżdżać, odbywały się w Kalwaryi pobory rekrutów, przyczem niesłychana rzecz, żeby się który nie upił; — przynajmniej udaje pijanego; a tu tego nie było. Było kilkunastu w karczmach, ale to z innych parafii, gdzie jeszcze misyi nie było; tutejsi z pod miary udali się prosto na wóz i do domu.

Być może, że już dziś, w chwili kiedy te wspomnienia piszę, pierwotny ten zapał ostygł; ale w tem wszystkiem trzeba przyznać, że tu wiele w czasie tej misyi łaska boża zrobiła. Albo i do spowiedzi jak się garnęli! W miejscu konfesyonały wszystkie codzień zajęte: siedziało nas 3, miejscowych księży 2, a i z sąsiedztwa kondekanalni dojeżdżali; u Braci Miłosiernych

kapelan X. Paździora po kilka godzin dziennie słuchał, OO. Bernardyni u siebie i w klasztorze i po kaplicach to samo. Tymczasem w czasie samej misyi wyspowiadało się: kobiet i dziewcząt 1700, a mężczyzn i młodzieży 1600, razem około $3\frac{1}{2}$ tysiąca; wielu jeszcze potem częściami przybywało, ale to już były same próżniaki, którym się nie chciało na misyę przyjść. Szkoły miały też czas naznaczony i stawiły się: młodzież w komplecie, nauczycielstwo, zwłaszcza męskie, nietyle. Szczególniej ucieszyli nas uczniowie szkoły stolarskiej, którzy jak mogli, tak się dzielili a dochodzili na misyę wiernie. Znak to dobry, że tu jeszcze socyalizm nie dotarł. Pod koniec pracy naszej zgłosili się niektórzy majstrowie i wielu czeladników, żeby im na pamiątkę misyi „Przyjaźń“ lub inne jakie w tym rodzaju stowarzyszenie zawiązać. Bardzośmy się ucieszyli; ale niepodobna było w tak krótkim czasie o wszystkiem myśleć: pochwaliliśmy te ich zamiary, polecili gorąco, by temu nie dali upaść — a resztę zostawiliśmy miejscowym księżom, by o tem myśleli. Później dochodziły nas wiadomości, że się na seryo tą sprawą zajęto i, chociaż powoli, postępuje ona naprzód. Z chłopców jeden, już czeladnik, odstąpić nas nie chciał, tylko błagał, żeby go do Zgromadzenia na braciszka zabrać. Do bractwa świętej Trzeźwości i kart trudno było nastarczyć, tak się garnęli winni i niewinni.

Pocieszające to początki, żeby tak tylko wszyscy w dobrem wytrwali, byłoby na tej św. Kalwaryi wiele chwały bożej. *Fiat, fiat!*

Przytkowice.

W Zebrzydowicach urzędowo zamknęliśmy pracę w niedzielę d. 24 kwietnia na sumie. Mimo to zostaliśmy tu jeszcze do następnego dnia. Popołudniu w niedzielę

urządziliśmy uroczyste błogosławienie dziatek, na które to ceremonie, pomimo deszczu i błota, nieprzeliczone rzesze nadciągły; potem spowiadaliśmy jeszcze nieco niedobitków. W poniedziałek zrana odbyła się przepisana procesya jako w dzień św. Marka: wszyscy w niej wzięli udział; jeszcze się nieco pospowiadało a zaraz po obiedzie znowu paradnym powozem ruszyliśmy na dalsze poty i znoje — do Przytkowic. Po drodze napotykaliśmy tu i owdzie tutejszych parafian, których jakieś oczy zimne, czy niedowierzające — i jakby zakłopotane miny na nas jakieś niewyraźne wrażenie robiły. Parafia według tegorocznego schematyzmu liczy tylko 1359 dusz. Cechuje ludzi tutejszych osobliwsza chytrość i przebiegłość tak, że w okolicy nazywają ich „ormianami". Nie dadzą się oszukać i najsprytniejszemu żydkowi, a gdyby się to któremu przez niebaczność lub zapomnienie przydarzyło, potrafi swego dojść i powetować z procentem. Przytkowianie jak za groszem i godziwym czy niegodziwym zyskiem materyalnym są chciwi, tak znowu do rzeczy pobożnych ciężcy i nieporadni. Przywiązania do kościoła prawie żadnego u nich niema; ofiarności na dom boży i święte rzeczy jeszcze mniej. W ostatnich czasach, kiedy socyaliści krakowscy swoich wysłańców rozpuścili, przybyło i tu kilku zwiastunów rozpowiadających rzekome nowe czasy; a Przytkowianie w innych rzeczach tacy mądrzy i przezorni — tu swego sprytu zapomnieli, bo z procesyami przyjmowali i odprowadzali nowoczesnych krzykaczów. Dopiero jak im zaśpiewali, że na cele „towarzyszy" trzeba będzie od czasu do czasu składki dawać, zaczęli kręcić nosami i powoli się cofać. Wiara, jeżeli wogóle jeszcze jakakolwiek tu była, w tych nowoczesnych ruchawkach została zachwiana i zrujnowana zupełnie. Na taki upadek parafii składały się czasy. Miejscowość sama źle położona, naokoło pełno błota, drogi

liche, przystęp do okolicznego świata prawie zupełnie odcięty; probostwo biedne — to albo zarządzali tą parafią proboszczowie sąsiedni *excurrendo*, albo też jeżeli się który podał, to pobył tu tylko trochę. Ostatni proboszcz, który tu zmarł przeszłego roku, przebył w tej parafii kilkanaście lat. Chciał nad nimi pracować, ale napotkał na niesłychany opór: mówił kazania z głowy, powiadali, że to bajki, i śmiali się ze słowa bożego; zaczął z książki czytać, jeszcze więcej się śmiali — i prawie zupełnie ustali do kościoła chodzić. W r. 1896, skoro Najprzew. Książę Biskup wydał raz i wznawiał kilkakrotnie rozporządzenie, żeby w każdej parafi Różaniec św. był zaprowadzony, sprowadzono i tu O. Dominikanina z Krakowa i zaprowadzono to bractwo kanonicznie; ale prócz dokumentów odnośnych i kilku osób, które się przy zaprowadzeniu wpisały, żadnych innych znaków życia bractwo to nie dawało. Bo też już na dobre Przytkowianie kościołem i księżmi wzgardzili; za to jedna część chwyciła się socyalistów; a inni ślepo przylgnęli do żyda Reicha, który tu wielki majątek zrobił. Świeżo przybyły proboszcz X. Władysław Bala, przyjąwszy parafię tę prawdziwie tylko z poświęcenia, całem sercem jej się oddał i pracuje nad nią jak apostoł. Być może, że łaska boża potężniejsza nad całe piekło zwycięztwo i tu odniesie.

Dla nas na misyi podobnymi się także pokazali. Gdzieindziej, kiedy zajeżdżamy (zwłaszcza tu na Mazurach), już lud kilka godzin czeka, a kto nie zdążył prędzej się dostać do kościoła, zobaczywszy Misyonarzy, pędzi co tchu, żeby się też aby przypatrzeć, posłuchać; tu wszystko obojętne, do kościoła ani sprosić. Miało się wszystko zacząć około 3-ej popołudniu, a wyszły nieszpory przed 6-tą wieczorem... i to nie wiele przyszło — a kościół w miejscu. Same nauki nasze, zwłaszcza o generalnych spowiedziach, trudno jakoś pojmowali; ale wreszcie

pojęli — i przy końcu głębiej, poważniej sprawy brali. Przy ślubowaniu znowu trudność: jeszcze wódki się zarzec, to pół biedy; ale zerwać ze żydem, u którego od dziecka się wychowali, który im i księdza i nauczyciela i wójta i radę zastępował — to się nie da. Na końcu jednak przecie się dali nagiąć i to prawie wszyscy, którzy na misyę przyszli — około 700. Jedna z kobiet, kiedy chodząc po kościele rozdawałem kartki bractwa św. Trzeźwości, schowała się aż w sam kąt za ławki, żeby ją czasem nie chwycić. Znalazłem ją i tam — i pytam: czego się tak boi? skoro to tak dobrze i ładnie będzie, jak wszystkie będą ślubować, jedno drugiego nie będzie kusić; a za to tyle odpustów Ojciec św. udziela etc... „A, bo to — powiada — proszę Jegomości, niema, jak swojego rozumu się trzymać“. — „A jakiżto u was rozum“ — zapytałem. — „Rozum taki najlepszy: co ci pierwsze do głowy przyjdzie, tego się trzymaj; jak zmienisz, to chybisz; — tak mnie matka nauczyła, takem od starszych słyszała — dajcie mi spokój“. Jednak potem na drugi dzień przyszła i sama prosiła o przyjęcie do św. Trzeźwości. Ślubowanie to powszechne w kłopot wprawiło miejscowego żyda i już im zaczął niedowierzać. W czasie obchodów Mickiewiczowskich, ktoś mu z figli napisał na ścianie: „Dziś wieczór Przytkowianie się o swoje upomną, oddasz, żydku, coś tu z nich nadarł: wszystkie szyby pójdą, a potem i ty oberwiesz“. Tą przepowiednią mocno się żydek zaniepokoił i k'woli bezpieczeństwa sprowadził sobie 8 żandarmów i 2 kompanie wojska z Wadowic.

Kiedy się już ładnie i gruntownie zaczęli spowiadać, od pijaństwa ślubowało kilkaset rozmaitego wieku i stanu osób, jeszcześmy chcieli jaką taką pobożność w ten lud zaszczepić. Ale to szło bardzo trudno. Ksiądz Proboszcz rozpoczął swą pracę w tej parafii od założenia

stowarzyszenia ekonomiczno-pobożnego „Kółek rolniczych“ i od samego początku musi dotąd ich opór łamać, walczyć z trudnościami od swoich na każdym kroku. Po długich debatach udało sie nabyć lokal i otworzyć sklep katolicki. Materyalni Przytkowianie wszystko muszą zbadać, czy ich nie oszukano? Kupi np. który za 2 centy kołków do butów; tylko przyjdzie do domu, zaraz trzeba dochodzić, gdzie sprawiedliwość większa: u żyda, czy w Kółku? i dalejże liczyć: gdzie więcej — choćby o 2, 3 kołki, tam lepsza sprawiedliwość. Kawę i inne tym podobne artykuły również na ziarnka rachują. Żyd, chcąc z ich usposobienia skorzystać a sobie kredyt zapewnić, rzucił między Przytkowian ziarnko niezgody. Wieś cała dzieli się na dwie części: połowa mieszka na górce, druga połowa w dolinie: stąd się też rozdzielili na „dolan“ i „górzan“. Kółko proboszczowskie stanęło między „dolami“ w sąsiedztwie żyda — i to psuło cały interes: pobudził więc górzan, żeby oni osobne kółko dla siebie założyli — i chłopi usłuchali. Nibyto po swojemu gospodarzą a w rzeczy samej do żyda wrócili, mając swoje kółko jakby parawan, za którym żyd broi, jak za dobrych czasów i powoli ciągnie ku sobie coraz więcej odbiorców. Do kościoła przywiązania, do rzeczy bożych poświęcenia tu nie ma żadnego. Dom boży zastał proboszcz odarty zupełnie tak, że ani mszału, ani kielicha, ani bielizny nie było, żeby można, jak Kościół nakazuje, mszę św. odprawić. Posprawiał niektóre rzeczy ze swojej kieszeni, a kielich chciał ze składek sprawić. Nic nie dali. Znalazł się jakiś fundator z tej parafii rodem a bawiący od dłuższego czasu we Lwowie. Ten ofiarował na kielich 180 złr. Kiedy kielich przyszedł, pokazuje go z ambony ludziom proboszcz i chwali fundatora, że tak poważnej sumy nie żałował na chwałę bożą: wtem od-

zywają się głosy bezbożne w kościele: „Nie miał-ta na co dać!“

Pragnęliśmy — jak wspomniałem — aby jakąś sposobność do gorętszej i żywszej pobożności tym ludziom podać. Zaprowadziło się kanoniczne Stacye Drogi Krzyżowej, wyrobiło dyplom agregacyjny Apostolstwa Najświętszego Serca Jezusowego, przyjęliśmy zaledwie kilkanaście osób do rozmaitych szkaplerzy, chcieliśmy i mówić, zachęcać, żeby z tych skarbów korzystali, ale jakoś i ochota odstępowała i słowa zamierały na ustach. Już przed samym wyjazdem z tej parafi (kiedy najobojętniejsi ludzie jakoś się zapalą i zmiękną), w niedzielę dnia 1 maja po sumie zebraliśmy mężczyzn i chłopców w kościele, żeby z nich aby po jednej „róży“ utworzyć; mężczyzn przystało trochę, ale chłopcy widząc, na co się zanosi, zemknęli czemprędzej z kościoła i pochowali się za trupiarką. Kiedy ich się pytano, czemu pouciekali, czego się boją? odpowiadali zuchwale: „Ej, bobyście wy chcieli z nas żywcem zakonników porobić: dziękujcie i za to P. Bogu, na cośmy dotąd przystali“. Inni znowu straszyli nas Wysoką, gdzie następna misya miała się odbyć i mówili: „Wysoczanie to-ta i ślubować nie będą“. Sobie chcieli ulżyć, to na Wysocan zganiali; a nam jakby zwracali uwagę, żebyśmy w szafowaniu duchowną amunicyą byli oględni, żeby na Wysocan nie zabrakło... Do spowiedzi stanęło: kobiet i dziewcząt 500; mężczyzn i chłopców 400. Rozpoczęła się tutejsza misya w poniedziałek 25-go kwietnia wieczorem a na 1 maja zrana byliśmy gotowi. W spowiadaniu pomagali nieco sąsiedzi z Wysokiej, Woli Radziszowskiej, Zebrzydowic i Kalwaryi.

Wysoka.

Przekonawszy się na dwóch poprzednich misyach, że w Kalwaryi i okolicy nie wszystko tak święte, jakby się zdawało, im dalej przyszło nam się w te lasy i góry zapuszczać, tem więcej budziło się w duszach naszych jakieś zwątpienie: co tu będzie — co tam będzie?... Najwięcej jednak zrażeniśmy byli na Wysoczan, których parafię niedawnymi czasy zamieszkiwali sami pijacy, złodzieje itp. Miejscowość otoczona górami i lasami — na uboczu, bardzo się nadaje na podobne interesa. O proboszczu, czyli expozycie tutejszym chodziła stała w dyecezyi wersya, że ma najmniej ze wszystkich duszpasterzy pracy, bo parafianie jego w kryminałach siedzą, a w domu tylko dzieci. Tu już i żydzi zaczęli nas brać w opiekę: widząc co się w Kalwaryi i Przytkowicach porobiło, aby tutejszą sytuacyę chcieli sobie jakoś zagwarantować. Puścili pogłoskę, że w Przytkowicach ludzie nie chodzili na misyę: że na pierwszą seryę przyszło tylko 5-cioro, na drugą czworo, że się misyonarze zgniewali, ani krzyża nie święcili tylko uciekli do Zebrzydowic i stamtąd do Wysokiej przyjadą. Niestety, sami się temi insynuacyami dobili, bo sam proboszcz, X. Ogonkiewicz, pomagał w spowiadaniu w Przytkowicach i mógł stwierdzić, że było ludzi pierwszy raz nie 5 ale 500; drugi raz nie 4 ale 400(!) Po rzeczy nasze wysłano jednego z tutejszych parafian; a kiedy je przywiózł, obstąpili go Wysoczanie pytając, skąd jedzie? Z Przytkowic — nie ze Zebrzydowic! Myśmy przyjechali końmi i wózkiem przytkowskiego proboszcza. Ludzie się spostrzegli, o co to żydkom chodziło, kiedy takie bezpodstawne fałsze głosili. Z tem wszystkiem nie bez pewnego uprzedzenia i zniechęcenia przystępowaliśmy tu do pracy, bo i proboszcz pomagając nam w Poście w Witanowicach, a teraz świeżo w Przytkowicach ubo-

lewał nad swemi owieczkami, że bardzo w grzechy zabrnęły — wątpił, czy im i misye pomogą. Czasem jednak to i misyonarzom lubi P. Jezus pewne niespodzianki sprawiać: zastraszy jakoś opłakanym stanem parafii, a potem serca zmiękczy i pociechy bez końca udzieli.

Tu w Wysokiej zaczęliśmy z najwyższego tonu: przemowy, rachunki jak do ostatnich zbrodniarzy, bo też i świeży był tu wypadek jak jeden drugiemu piłkę wpakował w piersi aż na plecy wyszła; a ludzie sami opowiadając nam o tym fakcie smutnym i haniebnym z zimną krwią podziwiali wprawną rękę mordercy, że w samo serce trafił — a „jak się wieprzaszka (z respektem) bije, to się celuje i celuje a rzadko kiedy trafi“. Tu jednak zupełnie inne serca, jak w Przytkowicach. Słuchali groźnych mów i upomnień i widocznie brali je sobie do serca. Parafia mała, bo ledwie 1000 dusz liczy, to i nie było co dzielić: wzięliśmy wszystkich razem. Jakaż to była pociecha i dla proboszcza i dla nas misyonarzy — a jeszcze większa w niebie, kiedy na wezwanie kapłana, żeby z pijaństwem i żydami zerwać, wszyscy, którzy byli i starzy i dzieci padli na kolana i zarzekli się tych swoich największych wrogów. Odtąd i ton nauk zupełnieśmy zmienili. Przyszło inne bractwa zalecać, na wszystko gotowi, do żywych Róż wszystko się zapisało. Żydom ta zmiana bardzo się niepodobała. Mieli tu dwie karczmy sławne w całej okolicy: „Wybliszczona“ i „na Wesołej“. Na Wybliszczonej prócz pijaństwa jawne się rozboje i rabunki działy; prócz tego sprowadzono do tego karczmiska niemoralną żydówę, która rozsiewała zgorszenie w całej okolicy. Karczma ta położona przy trakcie między Wadowicami i Kalwaryą zawsze była pełną, wozów stało przy niej jak na najlepszym targu. Żydówkę już uprzątnięto przed misyą; teraz skoro wszyscy ślubowali i żyd dzierżawca kredyt stracił. Drugi na Wesołej z początku

wyśmiewał ludziom śpiewy, kompanie — i wogóle, że na misyę chodzą. Chłopi skoro się dowiedzieli, zaczęli się umawiać między sobą, żeby jakąkolwiek drogą — *per fas et nefas* — żyda się pozbyć. Znowu się sztuczek chwyta: grozi ludziom, że ich Bóg za krzywdę żydowską ciężko skarze, że spuchną tak, że będą grubsi, jak dłużsi... częstuje piwem, winem za darmo, żeby ich tylko do siebie ściągnąć. Jeden się podobno złakomił na żydowskie piwo: zaraz się po niem wieczór położył; zaczęły się wtedy żydowskie przepowiednie spełniać: cały spuchnął, przez kilka tygodni z łóżka się nie ruszył a może już do dziśdnia i nieżyje.

Pod koniec misyi przybył z Krakowa O. Stefan, Promotor i zaprowadził kanonicznie Różaniec św. Wzięliśmy wszyscy udział w uroczystej procesyi ze stacyami. Nazajutrz odprawiło się jeszcze uroczyste nabożeństwo za zmarłych z parafii. Zwykle czas nam nie pozwala dłuższego nabożeństwa żałobnego urządzać: odprawi się msza św., i na tem koniec; a to jednak jedna z najpiękniejszych ceremonii misyjnych i we wspomnieniach dawnych konfratrów napotykamy wzmianki, że tego nie pozbywali. Tu po mszy św. odprawiliśmy procesyę żałobną, jako się znajduje w koncyonale polskim i bardzo to się ludziom spodobało a czasu wiele nie zajęło. Szkoda, żeśmy się nieco prędzej nie spostrzegli, bo można było i nauczkę przyczepić odpowiednią. Wyspowiadanych było we Wysokiej ogółem 750 i wszyscy do św. Trzeźwości się zapisali.

W piątek dnia 6 maja wybraliśmy się na mały wypoczynek do Krakowa. Przeprawa do Kalwaryi dosyć zabawna. Dwa dni poprzednio padało, to i błota się narobiło dużo. Konie Wysoczanie poprzepijali tak, że na całą wieś ani jednego niema takiego gospodarza, żeby miał dobraną parę, tylko o jednym biedę opędzają. A je-

jeżeli trzeba poważniej wystąpić, to się sprzęgają. Nam dali do bryczki taką sprząganą parę. Tylkośmy ruszyli z miejsca, jeden koń nagły, lekki skoczył naprzód, drugi chłopski ciężki, nieprzyzwyczajony do paradnego chodu, nie mógł mu podołać... i tak całą drogę się powtarzało. Widać, że i pociech nazbieraliśmy tu tyle, żeśmy uwieść tego nie mogli. Jeżeli też nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym wielka jest radość w niebie, jakże się to niebo musiało ucieszyć, kiedy $7^1/_2$ setki bądźcobądź zbłąkanych ludzi weszło na dobrą drogę a da Bóg i wytrwają na niej.

Radziszów.

Po św. Stanisławie daliśmy jeszcze w tymże dekanacie skawińskim 3 misye tj.: w Radziszowie, Woli Radziszowskiej i Leńczach. Wszystkie trzy parafijki pomniejsze, to i nie wiele czasu prace te nam zajęły.

Do Radziszowa przybyliśmy w sobotę dnia 14 maja i tegoż dnia popołudniu rozpoczęła się na majowem nabożeństwie misya. Lud znał nas tu bardzo dobrze, bo większa połowa parafi była u nas w Krakowie na rekolekcyach. Jedni byli tu — jak i wszędzie — bardzo poczciwi, a chodząc na rekolekcye pragnęliby żywcem, co tam słyszeli, wpoić w serca sąsiadów swoich. Coś przed kilku laty zaczęli się starać o misye; ale jakoś do niej nie przyszło — aż teraz skoro ją urzędowo zarządził Najprzewielebniejszy Arcypasterz. Powitali nas też i przyjęli całem sercem. Niektórzy nie mając śmiałości ustnie się rozmówić, listy pisali, żeby tylko swemu sercu ulżyć i radości i kłopotu. Jeden z tych listów był mniej więcej taki: „Wołamy serdecznym afektem, na jaki się tylko zdobyć możemy, bo mamy tak wielką radość z przybycia Ojców Misyonarzy, jak żeby nam największe skarby

z nieba spadły. Sercem do nóg wam upadamy i rączki całujemy, Czcigodni Ojcowie. Tu ludzie niektórzy i pojąć nie mogą, co teraz w Radziszowie będą za odpusty — a może i nie chcą zrozumieć... U niektórych ślepota i ciemność jak czarna chmura. Przyjdzie święto lub niedziela, to grabią w polu, wiążą, wożą; na targ z gęsiami jadą, albo z żydem do Krakowa lub na zarobek. Do kościoła idą jak muł z ciężarem; a z kościoła lecą tak, że chcą mury rozedrzeć. Te przymioty i innych wiele płyną u nas jak woda szeroko. Niech Bóg pracy waszej błogosławi, byście to wstrzymali, a plony obfite u nas zebrali. Amen".

Tu praca szła bardzo pięknie i poważnie. Kobiet i dziewcząt stanęło 700 a mężczyzn i chłopców 560. W spowiadaniu było nieco trudności, bo sąsiedzi z powodu nabożeństwa majowego, tudzież dni krzyżowych przybyć nie mogli, jedynie Skawina i Wola Radziszowska nieco pomagały, zwłaszcza, że i lud tylko za Misyonarzami latał. Chyba żywej duszy nie było w parafii, któraby na misyę się nie stawiła. Mężczyźni zajęci w browarze p. Kolorosa w Skawinie, tudzież pracujący przy budowie nowej kolei aż w Skawcach pod Suchą jedni drugich w pracy zastępowali i stawili się wszyscy. Dwór w Jurczycach również budujący dał przykład, jak się z misyi korzysta.

Przy ślubowaniu nietylko żadnych trudności nie stawiali, ale owszem sami się tego dopraszali jako największej z łask misyjnych. Zakończyliśmy tu pracę w piątek dnia 20 maja, i tegoż dnia przeprowadziliśmy się do następnej parafii Woli Radziszowskiej. Odjazd urządzili nam wspaniały: Kobiety płakały jak na pogrzebie, dziewuchy zarzuciły nas kwiatami i wieńcami; a deputacya mężczyzn i chłopców urządziła wspaniałą banderyę i z wój-

tem na czele odwieźli nas aż na same miejsce następnej pracy.

Wola Radziszowska.

Tu już lud nieco twardszy i zuchwalszy nieco od Radziszowian a chociaż jedna wieś z drugą graniczy, jednak żyją ze sobą jak kiedyś żydzi ze Samarytanami. W czasie zamieszek w r. 1846 tutejsi włościanie rabowali, co się dało: napadli i na dwór w Radziszowie, ale tamtejsi obronili dziedzica. Może to i z tych czasów datuje się pewna niechęć i uprzedzenie do księży i dworów, jakiemi się Wolanie odznaczają, tudzież nienawiść do Radziszowian, którą okazywali przy każdej sposobności. Kiedy rekrutów do stawki wieźli, musiano im osobne dni naznaczyć, bo kiedy ich razem odbierano, to się bili jak koguty. Socyaliści, którym Radziszowianie kosy pokazali, tu znaleźli gościnne przyjęcie: sam wójt dał się im zbałamucić i przez pewien czas aż do misyi był ich zagorzałym zwolennikiem a wrogiem proboszcza. Z dziewcząt też jednę złowili do swoich sideł: ta poznawszy się z nimi w Krakowie, była aż do misyi ruchwliwą ich zelatorką, całe pliki gazet i piśmideł rozrzucając po chatach. Obydwoje się w czasie misyi upamiętali: wójt upadł do nóg proboszczowi, przeprosił za dane zgorszenie i ofiarował 30 złr. na koszta misyi. Zacny pasterz wielkodusznie wszystko zapomniał i darował, ofiarę przyjął z tem jednak zastrzeżeniem, że będzie obrócona nie na koszta misyi, ale na pamiątkowy po misyi kielich. Skoro się o tem inni parafianie dowiedzieli, posypały się datki i wkrótce sprawiono prześliczny kielich na pamiątkę misyi. Prócz kilku zbałamuconych przez socyalistów osób, reszta parafii bardzo nam się podobała. Przy końcu misyi i najzatwardzialsi otworzyli nam serca tak, że wogóle

przebieg całej misyi nie zostawiał nic do życzenia. Kobiet i dziewcząt było 660, a mężczyzn i chłopców około 500. Ze spowiedziami nie było tu najmniejszej trudności, bo zacny tutejszy proboszcz X. Stanisław Lewandowski, kiedy się u sąsiadów misye odbywały, chociaż sam w parafii, a przytem i starzec schorzały, jednak wszędzie uwijał i pomagał, to też i na jego misyą każdy z XX. sąsiadów musiał czas znaleźć: jechali jak na kongregacyę dekanalną, żeby mu się odwzajemnić. Ze ślubowaniem szło nieco trudniej, jak w Radziszowie — ale ostatecznie prawie wszyscy przystali.

We czwartek dnia 26 maja zakończyliśmy tu misyę a popołudniu znowuśmy się przeprawili na ostatnią w tym dekanacie pracę do Leńcz. Przeprawa znowu wspaniała. Jak z początku Wolanie okazywali nam nieco obojętne serca, tak znowu teraz sadzili się, żeby i tamto naprawić i radziszowską paradę zakasować. Do banderyi dali coś przeszło 70 koni. Droga do Leńcz wlecze się po górach, dolinach i przesmykach — to nie można było pospieszyć. Skoro się w drodze od czasu do czasu ku naszej bryczce zbliżyli a uważali, że się dziwimy, że w jednej wsi tyle mają ładnych koni, powtarzali: „E! Jegomość — jeszczeby się i więcej znalazło: Radziszowianie tyle mają, co wam do parady dali, a to, to ani połowa!“ Cieszyły nas też te objawy ich poczciwości — o parady się nie stoi; ale kiedy pokażą serca ludzie, o których rozmaicie przedtem mówiono i pisano — to musi cieszyć.

Leńcze.

Z taką to paradą wydrapaliśmy się wreszcie na górę do Leńcz. Ciepłem i rzewnem słowem powitał nas miejscowy X. probosz Wojciech Kowalówka i na majowem nabożeństwie rozpoczęliśmy pracę.

Porządek ćwiczeń duchownych i nauk był mniej więcej ten sam, co i na dwóch poprzednich misyach. Czas misyi wypadł tu około Zielonych Świątek, co wiele ułatwiło, żeby i dwory, których tu jest w obrębie parafii kilka, mogły swą czeladź wysyłać. Ale ta sama okoliczność utrudniała nieco spowiedzi, bo księża kondekanalni, zajęci u siebie, nie mogli z pomocą pospieszyć. Prawie wszystko na nas się skupiło. Było w I seryi kobiet i dziewcząt 500, w II-giej mężczyzn i chłopców 400. Ślubowali znowu prawie wszyscy — aż kart wpisowych zabrakło. Równocześnie w Kalwaryi odbywały się krwawe rozruchy, co jeszcze lepiej, jak nasze perswazye tłumaczyło ludowi, jakimi to przyjaciołmi jego są żydzi.

Misyę w Leńczach zakończyliśmy dnia 1 czerwca zrana. Po poświęceniu krzyża misyjnego i przemowie jednego z Misyonarzy, znowu ładnie przemówił X. Proboszcz miejscowy. Zacząwszy od słów św. Piotra na górze Tabor wypowiedzianych: „P a n i e, d o b r z e n a m t u b y ć!“ tak mówił dalej: „Kiedy czarna chmura zasłoni obłoki, a z niej co chwila błyskawice się pokazują, a z poza tych gór dolatują co chwila odgłosy grzmotów; patrząc na to z niedowierzaniem i niepewnością, mówicie sobie: oj będzie coś, będzie! Ale kiedy ta chmura zamiast straszliwej burzy, spuści wam miluchny deszczyk, co pola wasze użyźni, obawy wasze ustają a dziękujecie P. Bogu za to dobrodziejstwo. Kiedy Najprzewielebniejszy Książę Biskup wysłał do okolicznych parafii nadzwyczajnych pracowników Misyonarzy a wyście się dowiedzieli, że i w Leńczach odbędzie się w tym roku misya, wielu obawiało się przed nią jak przed burzą jaką — dziś ze spokojnemi sercami kończąc tę misyę, jestem przekonany, wszyscy ze św. Piotrem powtarzacie: „Panie, dobrze nam tu być“, bo ta misya dla strapionych, skołatanych serc i sumień waszych była orzeźwieniem,

była tym błogim deszczykiem, którym Bóg dobrotliwy dusze wasze zrosił i użyźnił. Głosili wam tu przez tych kilka dni kapłani prawdy boże nawskróś przenikające serca tak, że i największy grzesznik mógł się ocknąć i z letargu grzechowego przebudzić. Przypominali wam obowiązki stanów waszych, byście, pełniąc je należycie, zbawienie sobie zapewnić mogli. Grzeszników ta misya przerażała, dobrych utwierdzała w dobrem. A te dni tak jakoś szybko przeminęły, ani nie wiemy kiedy — i już dziś wszystko wypada nam zamknąć..." Zachęcał jeszcze do wytrwania a potem i nas pożegnał.

Popołudniu odjazd do Krakowa. Znowu się Leńczanie sadzą, żeby się nie pokpić wobec dwóch sąsiednich parafii. Tamte odstawiły nas wózkami, tu gdzieś dostali powozów i na nich nas do stacyi odwieźli. Wyruszyły przytem wszystkie bractwa z chorągwiami i światłem, mężczyźni i chłopcy na koniach i tak cały pochód odprowadził nas aż na dworzec. Żyd jeden, właściciel małego dworka, gdy mu służba zaczęła po misyi ze służby odchodzić, chcąc nas jakoś zmiękczyć, wysłał również swojego parobka na koniu do naszej banderyi; ale inni zaraz krzyku narobili i musiał biedny od parady się cofnąć. Afront ten zgniewał chłopaka do tego stopnia, że tego samego dnia wypowiedział żydowi służbę i odszedł.

Wracając do Krakowa wzdłuż toru kolejowego od Leńcz aż pod Skawinę, widzieliśmy prawie nieprzerwany szpaler ludzi, którzy z okolicznych wiosek powybiegali, żeby się też na ostatku aby pokłonić misyonarzom.

C) Zagraniczne.

Czechowice (Śląsk austr.).

Skończywszy 12 prac po większej części urzędowych w dyecezyi krakowskiej, zaszczyceni zostaliśmy

wezwaniem do misyi zagranicznej w Czechowicach na Śląsku austryackim w dyecezyi wrocławskiej, Generalnym-Wikaryacie Cieszyńskim. Misya ta trwała od 15 do 24 czerwca. Ludność tu przeważnie mówi po polsku, bo i parafia graniczy z dekanatem bialskim; ale mają swoje niektóre odrębne zwyczaje i obyczaje, do których z początku trudno nam było przywyknąć. W r. 1883 dali tu misyę dla całej okolicy OO. Jezuici; po tej mozolnej pracy, jaką tu podjęto, został krzyż pamiątkowy i jakie takie reminiscencye. Obecnie odezwał się JEm. Najprzewielebniejszy Książę Biskup i Kardynał Kopp, polecając Duchowieństwu urządzenie misyi po parafiach, by kończące się stulecie mogło zamanifestować życiem nawskróś katolickiem i gorącą pobożnością. To dało powód do misyi obecnej. Jest ona zapewne pierwsza, jaką w tych okolicach kiedykolwiek Zgromadzenie nasze podjęło. Obecnie, gdyśmy pracowali w Czechowicach, równocześnie z nami zaledwie o 5 mil stąd dawali Konfratrzy nasi z Wiednia misyę niemiecko-czeską we Frydku. Lud tu poczciwy i pobożny, ale przy tem wszystkiem jakiś ciężki; a jak się od gorących Mazurów tu przybędzie i z taką powolnością spotka, jest to w swojem rodzaju dosyć nieprzyjemna niespodzianka. Dużo nas tu nawiedziło z parafii Bestwińskiej, gdzieśmy pracowali przed 3 laty; a i Slązacy z Górnego Slązka, ponieważ tu granice się stykają, również o nas nie zapomnieli. Parafianie z początku garnęli się z wolna, ale przy końcu się rozruszali. Zarząd rafineryi w Dziedzicach, tudzież dyrekcye kolejowe dozwalali służbie i robotnikom brać udział w misyi. Było kobiet i dziewcząt 1800, a mężczyzn i młodzieży 1300 z górą. W słuchaniu spowiedzi dopomagali wiernie i pilnie PP. XX. ze sąsiedztwa tak z austryackiego jak pruskiego Śląska i z Galicyi. Ślubowanie szło tu bardzo tępo: pijaństwa tu wprawdzie nie ma tak zagęszczonego,

jak w naszej biednej Galicyi; ale lud tutejszy powolny i rozważny, woli na prywatnych postanowieniach poprzestać, aniżeli publicznie uroczyste słowo P. Bogu dawać, ślubowało wszystkich tylko 300.

Pierwsza to nasza misya w tych stronach; ale może nie ostatnia: Przew. Duchowieństwo okazało nam tu wiele serca i życzliwości, a niektórzy już wspominali, kiedy myślą do siebie poprosić. Najprzew. X. Wikaryusz Generalny Hudziec, kiedy się go księża radzą, kogoby na misyę wezwać, na Misyonarzy wskazuje i powiada, że to ich dzieło nad wiejskim ludem pracować. Przyrzekł do Czechowic na konkluzyę misyi naszej przybyć; ale w ostatniej chwili nadeszła telegraficzna wiadomość, że jakaś przeszkoda zaszła — i byliśmy tego szczęścia pozbawieni.

Misyę zakończyliśmy zrana dnia 23 czerwca. Popołudniu zarządził X. proboszcz Muzyczka wycieczkę do Goczałkowic na Górny Śląsk. Następnego dnia spowiadaliśmy jeszcze resztki niedobitków aż do południa; poczem ruszyliśmy z powrotem do Krakowa.

Bogucice (Górny Śląsk).

W dodatku do tych opowiadań wspomnę jeszcze o pracy bądź co bądź osobliwszej, do jakiej niespodzianie byliśmy użyci w tym czasie. Począwszy od kulturkampfu i kasaty Zgromadzenia w Prusiech, zupełnieśmy tu musieli zamilknąć i prawie wcale się nie pokazywać. Od pewnego czasu, chociaż prawa prawami zostały na przebywanie w granicach Prus księży obcych, rząd zaczął przez szpary patrzeć. Wzywano też od czasu do czasu księży i zakonników z Galicyi a zwłaszcza z Krakowa na pomoc Duchowieństwu górnośląskiemu, obarczonemu przy ogromnych parafiach niezwykłym nadmiarem pracy.

Do Bogucic przy Katowicach prosił X. prob. Skowronek o jednego kapłana z naszego Zgromadzenia. Padł los na mnie. Pojechałem 3 lipca a sam nie wiedziałem poco. Przez pierwszy tydzień zastępowałem przy parafii nieobecnego wikaryusza a potem jakoś tak Bóg zrządził, że się to i wpoważniejszą pracę zamieniło. Z pięciu świeżo wyświęconych kapłanów naszych konfratrów, aż 4 było Górnoślązaków i prawie równocześnie wszyscy się rozjechali do miejsc rodzinnych z prymicyami, udzielając przytem hojne błogosławieństwa pobożnym rodakom. Na prymicye X. Grabowskiego w Siemianowicach przybył X. Buchhorn z kazaniem. Otóż korzystając z tego pobytu Misyonarzy na Ślązku X. prob. Skowronek, zarządził napoczekaniu u siebie renowacyę misyi, którą tu w przeszłym roku dali OO. Reformaci z Góry św. Anny. Nadchodzący odpust Matki Boskiej Szkaplerznej, na której tysiącami okoliczny ludek tu się gromadzi, wyborną po temu dawał sposobność. Od niedzieli 10 lipca spowiadaliśmy dzieci co dzień zrana i tych się wyspowiadało z górą 1000. We środę przybył tu X. Buchhorn, za nim we czwartek X. Dziewior, i od piątku zaczęło się poważne Tryduum renowacyjne. W piątek były same kobiety i dziewczęta, w sobotę mężczyzni i młodzież podroślejsza, a sam odpust w niedzielę, wspólny dla wszystkich. Co dzień miewaliśmy po dwie nauki: jednę rano po mszach świętych, drugą wieczorem o godz $7^1/_2$. W samo święto zbiegło się narodu tyle, że równocześnie mówiliśmy obaj na cmentarzu; a potem wieczór jeszcze jedno było kazanie konkluzyjne przy poświęceniu pamiątkowego ołtarza, który właśnie na odpust skończono i ustawiono. Doprawdy budowali nas ci poczciwcy swoją pobożnością: prawie wszyscy zajęci cały dzień ciężką pracą w kopalniach i fabrykach, a skoro się odezwał głos dzwonu, wzywający na nabożeństwo, każdy zaledwie się jako tako

umył, zarzucił na siebie coś porządniejszego i pędził co tchu do kościoła. Ci, którzy całą noc pracowali, tak samo na ranne nauki spieszyli — a jedni i drudzy do konfesyonałów się cisnęli. Do spowiedzi było nas Misyonarzy 3, księży miejscowych tyleż, 1 O. Reformat z Krakowa i sąsiedzi: z Katowic, Rożdzienia, Michałkowic, kiedy mogli wpadali i pomagali. Wyspowiadało się z górą 4000.

Wszystko na większą chwałę bożą!

X. Józef Sokołowicz,
n. k. Z. Mis.

KRONIKA.

Witków Nowy — ten benjamikek naszej prowincyi objęty przez Konfratrów przy końcu września ubiegłego roku daje wcale pocieszające objawy życia i wyniki pracy misyonarskiej ładne. Przy otwarciu nowego domu praca zawsze ciężka; na Rusi tem trudniejsza, że ze sąsiedztwa biją prądy niechętne i nieżyczliwe a nieraz usiłowaniom katolickim wręcz przeciwne. Na to trzeba ogromnego zasobu roztropności ewangelicznej, by zrobić, co sumienie każe a obojętnych i przeciwników (gdyby się trafili) do reszty nie zniechęcić. Pracy, jaką we Witkowie w sam dzień zgonu św. Wincentego rozpoczęli Jego Synowie, widocznie święty nasz Ojciec osobliwsze u Tronu bożego wyjednywa błogosławieństwo. Zamieszkali początkowo w ruinach klasztoru OO. Augustyanów, gdzie wiele było do życzenia chcąc temu nadać wygląd domu Zgromadzenia. Przezacny fundator tego domu i kolator tutejszy JEks. Stanisław hr. Badeni zarządził gruntowną restauracyę całego budynku. Przed zimą zrobiono co najniezbędniejsze, tak, że już każdy z księży ma swój kącik; a z wiosną prace restauracyjne będą dalej i gruntowniej prowadzone. W kościele również były niektóre braki, jużto z powodu przydługiej administracyi parafii, jużteż i z tego względu, że co było wystarczające dla jednego księdza, to na trzech nie wystarczy. Znowu

P. Jezus dobry zesłał opiekunkę w osobie JW. P. hr. Mirowej, która biega po Lwowie a zwozi alby, humerały itp., żeby P. Jezusa i sług Jego w co potrzeba zaopatrzyć... W kościele i parafii z przybyciem Misyonarzy obudził się ruch nieco znaczniejszy. Duchowieństwo ruskie, jak zwykle, rozmaicie się na przybycie w te strony Zgromadzenia zapatruje. Lud poczciwy poznał od razu w Misyonarzach tych, którzy na nauczanie prostaczków i wiernych i niewiernych jakiejkolwiek narodowości stanu i wieku, są przeznaczeni — i garnie się do nich całem sercem. Nabożeństwo niedzielne zaprowadzono w tym porządku, jakiego się trzymają Konfratrzy w Jezierzanach, gdzie i obecny Superyor Witkowskiego domu przeszło 3 lata przebył. Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Pana Jezusa w pierwsze niedziele miesiąca odbywa się z wielką uroczystością i liczne tłumy wiernych obydwu obrządków do kościoła ściąga. Ekskursyi do wiosek odleglejszych narazie jeszcze niepodobna odbywać, bo drogi, zwłaszcza w porze wilgotnej, są nieznośne tak, że 1 milę trzeba 2—3 godzin jechać. W dzień błog. Jana Gabryela Perboyre'a odprawiono uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu; a przy bocznym ołtarzu wystawione były Błogosławionego naszego Brata relikwie, które po nabożeństwie dano wiernym ucałować. Ludu nagromadziło się pełny kościół — nikt się nie spodział, że tyle przyjdzie: dlatego zapowiedziano tylko i objaśniono ludowi to nabożeństwo w poprzedzającą niedzielę, w sam dzień zaś kazania nie było. Oto pierwszy promyk chwały naszego Błogosławionego Brata i Patrona przed Bogiem tu wśród bagien i lasów witkowskich.

W miejscowej szkole zastali konfratrzy stosunki również pocieszające i błogie: nauczyciel i kierownik szkoły, człowiek bardzo uzdolniony i powszechnie szanowany trzyma z nimi ręka w rękę. W wigilię Wszystkich

Świętych urządzono spowiedź dzieci szkolnych; za inicyatywą p. dyrektora, z dziećmi i cały nauczycielski personał stawił się do spowiedzi, co było bardzo budujące. To pierwociny pracy Misyonarzy na tej nowej niwie; narazie poprzestaną na tej drobnej, szczegółowej pracy, a gdy lud nieco więcej się przygotuje, ma zamiar X. Superyor w Witkowie misyę urządzić. Szczęść Boże i nadal!

Jezierzany, drugi, już nieco starszy z naszych domów w Galicyi (bo od 9 lat już tam Misyonarze pracują) również nas świeżo dobrymi wieściami ucieszył. Dnia 16 października odbyło się w Zwiahlu, wiosce należącej do parafii Jezierzańskiej poświęcenie nowej kaplicy, wybudowanej staraniem i kosztem jednego z parafian Jezierzańskich Józefa Rożańskiego. Wioska ta z przyległą Tarnawką wprawdzie nie najdalej od kościoła parafialnego odległe, ale zawsze jakie $^3/_4$ mili trzeba po błotnistych wąwozach grzęznąć, zanim się do Jezierzan dostanie. W Tarnawce jest wprawdzie cerkiew ruska, ale odnośny proboszcz od czasu do czasu tylko dojeżdża. Zresztą lud na Rusi to lubi, żeby mieć swoje — a blisko.

X. Superyor Tyczka, za którego bytności w jezierzańskiej parafii już ta trzecia kaplica była święcona, jako pokorny syn św. Wincentego sumę przy tej wspaniałej uroczystości ustąpił Czcigodnemu ks. kan. Franciszkowi Wołoszyńskiemu, dziekanowi i proboszczowi z Borszczowa, sam zaś dokonał aktu poświęcenia, a piękne, do okoliczności zastosowane kazanie wygłosił proboszcz z Sidorowa X. Ferdynand Besarabowicz.

Francya. Stowarzyszenie N. Panny Dobrej Opieki. We wszystkich wielkich miastach wiele jest dziewcząt zajętych po sklepach, biurach, magazynach. Zostają one bez opieki, zdala od rodziny. Ileżto one dziś w śród świata napotykają trudności, złego przykładu a w chorobie np. lub jakim wypadku, są bez najmniejszej nieraz opieki.

Wiele wprawdzie powstało dla nich stowarzyszeń, ale ponieważ wiele też jest jeszcze do zrobienia, powstało nowe w tym duchu stowarzyszenie pod nazwą: „Stowarzyszenie N. Panny Dobrej Opieki“ pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia.

Pierwsze powstało 1875 w Paryżu w domu Sióstr Miłosierdzia w parafii św. Rocha.

Statuta stowarzyszenia nie mogą być zawsze te same, bo trzeba się do okoliczności zastósować, ale jako wzór służyć może statut stowarzyszenia w wspomnianym domu, bo ma za sobą przeszło dwudziestoletnią praktykę. Panienki mieszkają razem, stołują się również w domu wspólnie, za małą opłatą. Siostry prowadzące stowarzyszenie, komunikują się z ich pracodawcami, dbając, aby były w dobrych miejscach. Co do praktyk religijnych, nie wywiera się na nie szczególnego nacisku, ale zwykle same takiem życiem regularnem, dobrem, zachęcają się do ćwiczeń pobożnych, proszą o przyjęcie do „Dzieci Maryi“ a często wstępują do klasztoru. Stowarzyszenie to w Belgii przynosi również obfite owoce.

W Liège prowadzą Siostry Miłosierdzia nader dziś potrzebne stowarzyszenie sług.

W Rennes poświęcił dnia 19 lipca b. r. JEm. X. kardynał, arcybiskup z Rennes kaplicę XX. Misyonarzy. Dom fundowany w 1875 w celach misyjnych, gdzie również i księża chętnie odbywali swe doroczne rekolekcye, odczuwał brak kaplicy. Niedogodność tę teraz usunięto a JEm. ks. kardynał, dopełniając sam tego aktu, dał nowy dowód swej przychylności dla Zgromadzenia.

Niemcy. Düsseldorf. Jestto miasto fabryczne w prowincyi nadreńskiej. Miasto wzrasta ustawicznie w liczbę, tworzą się całe nowe przedmieścia, zamieszkałe przeważnie przez ludność robotniczą. Potrzebna tu więc bardzo

działalność Sióstr Miłosierdzia. Domów Sióstr jest dotąd dwa. Jeden na Derendorf, założony przed trzema laty, a drugi na Oberbilk, ubiegłego roku. Siostry sprowadził tu X. proboszcz z Derendorf za poradą X. biskupa Fischera, sufragana z Kolonii. Zamieszkały skromny najprzód domek, ale tymczasowo tylko. W projekcie jest budowa wielkiego domu „św. Wincentego", gdzie pomieszczone będą wszystkie gałęzie pracy Sióstr.

Jak pisze S. Philippa, przełożona Sióstr, w tym domu będzie:

1) Schronisko dla robotników. Robotnicy nieżonaci znajdą tu mieszkanie, wikt, a co najważniejsza zabezpieczenie przed zepsuciem.

2) Szkoła niedzielna. Będzie służyła młodym robotnikom do dalszego kształcenia się.

3) Tania kuchnia, gdzie zadarmo rozdają pewnej liczbie zupę i chleb.

4) Ochronka dla małych dzieci.

5) Schronisko dla uwolnionych więźniów. Będzie ono zupełnie odosobnione a pobyt tu zapewni im powrót do normalnej pracy.

Budowa domu rozpoczęła się w marcu b. r. a Siostry liczą na ofiarność mieszkańców Düsseldorf i na Opatrzność Bożą.

Austrya. Węgry. X. Medits donosi w liście pisanym do Najprzew. X. Generała, że Arcyksiążę Józef odwiedzić raczył naszych konfratrów w domu, ufundowanym przez siebie w Pilis Csaba. Arcyksiążę był na obiedzie razem z konfratrami. Wogóle zabawił cztery godziny, wyraził żywe swe zadowolenie że dokonał tego dzieła. „Chce on bowiem — są jego słowa — kochać nietylko króla i ojczyznę, ale matkę — kościół święty". Ze wszystkich stron kraju odbierają Misyonarze życzenia, kilku biskupów już ich osobiście odwiedziło a X. Kardynał-

Prymas Vaszari, zaszczycił ich listem, w którym pisze, że jak dawniej kraju broniły fortece, zamki, tak dziś to spełniają Domy Boże i spodziewa się tego po Domie XX. Misyonarzy, że będzie silną fortecą, stojącą na straży tysięcy dusz. Cieszy go również, że nowy Dom znajduje się tak blisko jego siedziby arcybiskupiej i życzy, aby drugi Dom w Budapeszcie powstał jak najprędzej.

Portugalia. Konfratrzy nasi na wyspie Maderze w Funschal, zajmują się głównie Seminaryum biskupiem i dają piękny przykład pracy i poświęcenia, gdyż od dziesiątek już lat w czasie wakacyjnym udają się na misye. W ostatnim dziesiątku lat 1887—1897, tylko w 1889 misyj nie było z powodów politycznych.

Siły Misyonarzy są zbyt małe, aby sami te prace przedsiębrali, dlatego łączą się z innymi. W Portugalii egzystuje stowarzyszenie księży świeckich pod kierunkiem OO. Jezuitów, których zadaniem jest udzielanie misyj. Podczas ich niebytności w parafiach zastępują ich sąsiedni księża. Ci więc księża przyjeżdżają także i tu, aby wspólnie z naszymi głosić prawdy zbawienia. Jeżdżą kolejno od wsi do wsi, droga nieraz jest nader malownicza, ale ludność w tym tak pięknym kraiku zarażona już jest liberalizmem.

W Porto de Cruz, jednej z takich parafij gdzie wpływ masoneryi (bardzo w Portugalii rozwielmożnionej) wydawał swe zgubne owoce, X. Vitale, jezuita, odprawiający razem z X. Schmitzem, naszym konfratrem, tę misyę, umówił się, że jak on będzie miał kazanie o sądzie, to X. Schmitz stanie z wielkim krzyżem na stopniach wielkiego ołtarza i okaże go ludowi. Tak się też stało. Wrażenie było wielkie. A gdy X. jezuita mówił dalej o potępieniu bezbożnych nieprzyjaciół wiary, X. Schmitz odwrócił krzyż, — wszyscy wtedy już padli na kolana i prosili o spowiedź.

Turcya. X. Alloati donosi Najprzew. X. Generałowi, że X. biskup Scianoff urządził rekolekcye księży z pomocą 200 fr., które X. Generał raczył przesłać na koszta.

Odbyły się dwoje rekolekcyj. Na jednych było księży 9, na drugich 15.

X. biskup cieszy się z rezultatu rekolekcyj i pragnie je corocznie urządzać.

W tym też czasie cała wioska Gretchichte przeszła na katolicyzm.

Koukousch (Macedonia). Dzieło „Szkół Wschodnich" daje subwencyę na utrzymanie zakładu, kształcącego nauczycielki dla szkół katolickich. Kwestya szkolna jest i tu najważniejszą. Jaka jest nauczycielka, takiego wyznania są i dzieci. Schyzmatycy też wszędzie protegują swoich. Chodziło o posadę nauczycielki w Bogdanzi i aby zapobiedz oddaniu szkoły schyzmatykom, zdecydował się X. biskup Scianoff powierzyć je wychowance wspomnianego zakładu, choć ma dopiero lat 18. Toż w Alexowo, schyzmatycy gotowi byli tamtejszą szkołę zagarnąć, trzeba więc było koniecznie ją objąć a jedyną kandydatką była Zofia, szesnastoletnia wychowanica Zakładu. Ledwie że ją zainstalowano a zaraz napadły na szkołę kobiety schyzmatyckie chcąc nową nauczycielkę z klasy wyrzucić. Zofia broniła się energicznie, uchwyciła się mocno stołu i krzyczała. Zbiegły się też wkrótce kobiety katolickie, nastąpiła mała bitwa, której rezultatem było, że Zofia odniosła tryumf. Odtąd, kiedy uczy w szkole, babka jej przed domem strzeże drzwi, aby nie dopuścić do drugiego napadu. Siostry są dumne ze swej wychowanicy.

Chiny. Donoszą z Kiang-si północnego, że X. Ludwik Ferrant został mianowany przez Breve z 18 lipca 1897 r. biskupem-koadjutorem Msgr. Bray.

X. biskup Ferrant, urodził się w Werwick we Fran-

cyi 2 lipca 1859. Studya odbył w Cambrai, później w domu macierzyńskim. Do Chin udał się 1884.

Yao-Tchéon. Wikaryat Kiang-si (wschodni) liczy 10,000.000. Praca tu jest ogromna. Rok temu X. Clerc-Renand zwrócił się do „Misyj katolickich“, aby za pośrednictwem tego pisma dostać zapomogę, celem wybudowania schroniska dla zarażonych trądem. Stanęło już, dzięki Bogu, to schronisko w Yao-Tchéon, pod opieką SS. Miłosierdzia. Prawie wszystkie prefektury mają już podobne zakłady. Mnóstwo tu wszędzie tych nieszczęśliwych. Wikaryat ten sam liczy ich do 2000. Zbierając ich razem, czyni się wielkie dobrodziejstwo dla nich, zwłaszcza dla ich dusz, i dla kraju. Są to bowiem przeważnie włóczęgi, którzy nie mają nic do stracenia — więc niebezpieczni. Gdy jaka rodzina chce się na kim zemścić, zamawia takiego trędowatego, a ci mają zawsze przy sobie różne narzędzia ku temu. W całej pełni więc spełnia się w tym zakładzie polecenie Boskiego Mistrza: *Jnfirmos curate,... leprosos mundate!*

Persya. Z listu X. biskupa Lesné, delegata Ap. w Persyi, dowiadujemy się, że stosunki religijne w tym kraju, mimo dobrych chęci szacha, są bardzo przykre. Rządcy prowincyj, zwłaszcza na krańcach królestwa, postępują dowolnie.

Niedawno pewnego młodego chrześcijanina osadzono w więzieniu, wyliczono mu 500 kijów, gdy jednak jeszcze żył, gubernator kazał mu głowę uciąć. To wszystko działo się bez sądu. Uwięziono również dwóch kapłanów, później jednak uwolniono ich prowizorycznie. Jeden z nich szukał ocalenia w ucieczce; w górach jednak zginął w śniegu.

Afryka. Abisynia. Konfratrzy nasi przychodzą powoli do objęcia dawnych swych stanowisk. Cesarz Menelik udzielił XX. Gruson, Coulbeax i br. Priol audyencyi

w dniu 2 lutego o godz. 9 rano. Sam minister spraw zagranicznych p. Ilg przedstawiał ich Menelikowi. Sekretarzem „króla królów“ i kanclerzem orderu „gwiazdy etyopskiej“ jest p. Gherarmatch Józef, dawny uczeń X. Coulbeaux, stąd bardzo Misyonarzom życzliwy.

Cesarz przyjął ich nader przychylnie, przedłożony sobie memoryał w sprawie Zgromadzenia, w zasadzie przyjął a w szczególności rozporządził, aby Zgromadzeniu oddano domy: w Agamié, Goual'a, Maij-Brazio i Alitiéna.

Pozwolił na otwieranie szkół i ochronek i nie ma nic przeciw osiedleniu się Sióstr Miłosierdzia.

Nikt nie spodziewał się tak pomyślnego rezultatu tej audyencyi.

Menelik sam naradzał się z Misyonarzami, co do obioru drogi, dał im listy zapewniające ochronę.

Oto tekst głównego listu, zapewniającego nam oddanie niektórych dawnych domów.

„Vicit leo de tribu Juda“.

„Menelik II, wybrany od Boga królem królów Etyopii, udaje się do swego syna i przyjaciela Ras Mangacha. Jak się masz? Ja, dzięki Bogu, mam się dobrze. Ci księża francuscy, Abba Johannes (nazwisko X. Coulbeaux) i jego towarzysze zbudowali tam dawniej domy i kościoły, mieszkali tam, ty ich znasz!

Kiedy zaś rozpoczęli Włosi wojnę, księża ci pod pretekstem, że są moimi przyjaciołmi, zostali wypędzeni. Ponieważ jednak są moimi przyjaciołmi i oddali usługi naszemu królestwu, przeto teraz powracam im dawne ich domy. Czuwaj, aby mieszkali w spokoju. Powracam im dawne posiadłości«.

Trudności są jednak jeszcze bardzo znaczne, a największe ze strony kleru koptyjskiego.

Misyonarze nasi otrzymali już decyzyę Propagandy, oznaczającej granice wikaryatu Abisynii.

Na list X. Coulbeaux, opisujący ich trudności, odpisał cesarz Menelik bardzo łaskawie, zachęcając do wytrwałości.

Ameryka. Los Angeles. (Kalifornia). Dziennik „The Tidings“ podaje następujące wspomnienie pośmiertne ś. p. X. Meyer, superyora kollegium św. Wincentego w Los Angeles:

Ś. p. Meyer urodził się w Baden, w Niemczech 1838 r. Wychowany we Francyi, 1856 udał się do Ameryki, aby się tu poświęcić stanowi duchownemu. Obrał Zgromadzenie XX. Misyonarzy.

Po ukończeniu studyów 1863 wyświęcił go X. arcybiskup Kenrick. Wysłany do Perryville, 1866 do Cape-Girardean (Missuri) był dyrektorem seminaryum. Później wikaryuszem w Saint-Louis, 1870 w Baltimore, 1877 w Boroklynie a 1884 superyorem i proboszczem w Los Angeles. Wszędzie okazał wielkie zamiłowanie pracy, prawdziwą pobożność.

Pogrzeb też jego odbył się przy wielkim napływie wiernych. Celebrował sam X. Biskup.

Strata to dla Zgromadzenia wielka.

Emmitsbourg. Koronacya statuy Najśw. Maryi P. od cudownego Medalu w domu centr. Sióstr Miłosierdzia.

Statua, na której cześć, miłość i wdzięczność córek dla najlepszej Matki złożyła koronę chwały, jestto arcydzieło dłuta Cezarego Aurelego, słynnego rzeźbiarza włoskiego naszych czasów. Wykuta z najczystszego kararyjskiego marmuru, biała jak śnieg, przedstawia Najśw. Pannę Maryę Niepokalaną od cudownego Medalu. Wszechwładna Niebios Królowa jedną nogą depce głowę węża, drugą wsparta na kuli ziemskiej, a dokoła jaśnieją gwiazdy. Wyraz twarzy nadnaturalny, niebiański, zachwyca-

jący, rysy jej tchną słodyczą, spokojem, czystością dziewiczą.

X. Lennon Zgr. M., dyrektor Sióstr Miłosierdzia prowincyi Stanów Zjednoczonych, zamówił tę statuę podczas swego pobytu w Rzymie roku 1897. Kiedy wreszcie nadeszła do Emmitsburgu 2 kwietnia r. ubiegłego, zachwyciła wszystkich swą pięknością: zewsząd schodzili się znawcy podziwiać arcydzieło artysty Starego Świata.

Dawną statuę Matki Najśw. z Dzieciątkiem Bożem na ręku przeniesiono do infirmeryi, gdzie powitali ją chorzy z najwyższą radością. W kościele tymczasem powiększono niszę, pomalowano ją i przystrojono pod okiem, rozumie się, naszych Sióstr Miłosierdzia.

Dnia 25 kwietnia wzniesiono nową statuę na miejsce, które zajmuje obecnie. Wszyscy obawiali się wypadku, wobec ogromnego ciężaru posągu, ważącego przeszło 430 kg. Rzecz jednak poszła szczęśliwie, i ani statua nie została uszkodzona, ani robotnikom nic się nie stało, którzy troskliwie przy pomocy lin podnieśli drogi ten ciężar.

Na uroczystość koronacyi obrano sobotę 30 kwietnia. O piątej popołudniu błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i koronacyą statuy miano rozpocząć nabożeństwo majowe. Zaraz dały się słyszeć znane tony bardziej jeszcze znanej modlitwy: O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Poczem ks. dyrektor wygłosił przemowę do Zgromadzenia, złożonego ze wszystkich Sióstr. X. Kavanagh, Zgr. M., proboszcz Emmitsburgu, wraz z ks. Mac Nelis, Zgr. M., również byli obecni. X. Dyrektor wytłumaczył najpierw według nauki Kościoła, naczem zależy nabożeństwo do Maryi, poczem w gorących, do głębi wzruszających słowach, złożył hołd uznania dawnej statule, która ustąpiła miejsca nowej; wszakżeż była ona przedmiotem czci i mi-

łości dla całej prowincyi przez lat przeszło pięćdziesiąt i pięć, krocie miłych i świętych wspomnień wiązały z nią wszystkich. „Lecz te więzy — powiada — nie muszą być nawet i teraz zerwane. Dawne Siostry i teraz jeszcze wdzięcznem sercem wspominać powinny owe chwile minione, tak obfite w łaski i błogosławieństwa, które u stóp jej spędzały. I nadal powinniśmy żywić te uczucia na znak słusznej czci i wdzięczności za starania i miłość iście macierzyńską z jaką prawdziwa ta Matka Zgromadzenia czuwała nad interesami amerykańskiej jego gałęzi. Zachowała je ona cało i szczęśliwie wśród tych walk, jakie podjąć musiało dla zdobycia sobie gruntu w tym kraju". Dodał również i to, że wspomnienia, jakie setki uczennic zakładu poniosły z sobą, zawsze je łączyć powinny z tą statuą, która obecnie, według życzenia X. Generała, ustępuje miejsca figurze Najśw. Panny od cudownego Medalu. Nadszedł czas, kiedy rodziny św. Wincentego jeszcze ściślejszym węzłem, jeśli to jest możliwe, mają się połączyć z Niepokalaną Dziewicą, która im tyle daje dowodów szczególnej łaskawości. Na końcu wyraził pobożny mowca nadzieję, że i na przyszłość dłużej niezawodnie niż przez pół wieku liczne pokolenia Sióstr i wychowanek w gorącej czci ku Maryi Niepokalanej w radości i smutku, w powodzeniu i wśród próby doświadczać będą mogły niezawodnej skuteczności tak rozpowszechnionego obecnie wezwania, którego nas nauczyła sama Najśw. Panna od cudownego Medalu.

Po kazaniu poświęcił X. Dyrektor statuę, a podczas koronacyi wszystkie piersi jednogłośnie zanuciły piękną antyfonę: Witaj Królowo nieba. Statua jest umieszczona w wysokości dwunastu stóp przed ołtarzem. X. Dyrektor skinął na X. Proboszcza i obaj wstąpili po wschodach do statuy. Stanąwszy na miejscu, X. Dyrektor kazał X. Proboszczowi włożyć dyadem Matce Najśw.

na skronie. Zaskoczony niespodzianie X. Kavanagh, wzbraniał się, nie chcąc się okazać mniej wspaniałomyślnym od swego konfratra, który wreszcie musiał sam złożyć królewskie godło na dziewiczej skroni. Zdawało się, że Matka Najśw. uśmiecha się na widok takiej wspaniałomyślności dwóch swych sług, pragnących na wyścigi uczcić Jej pokorę. Wszyscy obecni opowiadali sobie jednak, że Matka Najśw. została ukoronowaną przez obu Misyonarzy.

Kilka innych pieśni, tudzież błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu zakończyło tę ceremonię, która była dla obecnych przedsmakiem szczęścia takiego, że większego nad nie nikt z ludzi mniej uprzywiliowanych od Katarzyny Labouré dostąpić nie może na ziemi.

Nisza wykuta przed tabernakulum wygląda jak część ołtarza, przypominając ołtarz Najśw. Panny w kościele św. Sulpicyusza w Paryżu. U stóp figury zwieszają się białe jak śnieg chmurki, wskutek czego Matka Najśw. zdaje się unosić w powietrzu, a ostatnie promienie słońca tonącego we wspaniałym lazurze dopełniają czarującego widoku.

Korona jest naśladowaniem pierwotnej w domu centralnym Sióstr Miłosierdzia na ulicy du Bac. I tu przedstawia się Matka Najśw. jako ustawiczne widzenie miłości. Czarujące rysy oblicza i majestatyczna jej postać, wzywają uprzejmie każdego, by się zbliżył i zakosztował słodyczy niebiańskich, usymbolizowanych lśniącymi złotem i dyamentami promieniami, które tryskają z jej rąk łaskawie wyciągniętych; oczy zaś jej zwrócone ku tabernakulum wskazują, że tam jest skarb najwyższy, jej Syn, źródło, z którego wszystkie płyną łaski.

Zdaleka zdaje się, że statua ta jest z najpiękniejszej porcelany, a delikatne zwoje jej szaty spadającej

z ramion, z mieniącego aksamitu i mimowoli powtarzają wargi: *Tota pulchra es, Maria!*

Będzie ona pociechą dla Córek Miłosierdzia i zachętą do rozszerzania jej dzieł i jej królestwa na ziemi, a kiedy serce stygnąć i siły opadać będą, natenczas, ręce ku niej wznosząc i oczy, błagać będą: O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Antylle i Filipiny. Są to archipelagi wysp, które były terenem dopiero co ukończonej wojny. Wojna ta dotknęła też obydwa nasze Zgromadzenia. Misyonarze i Siostry Miłosierdzia mają domy na Kubie i na Porto-Rico, stanowiące od kilku lat osobną prowincyę. Na Kubie: w Hawannie, Matanzas, Cardenas, Cienfuegos, Puerto Principe, Santiago. Na Porto-Rico: w San Juan i Ponce.

Na Filipinach, mianowicie na wyspie Luçon: w Manilli, Sain Marcellin i Neuva Caceres. Są jeszcze domy w Cebu na wyspie tej nazwy i w Jaro.

Listy naszych Konfratrów i Sióstr podają niektóre wiadomości z pola walki.

Siostra Echeverria z Guanabacoa donosi, że skutkiem *reconcentrados* t. j. przymusowego pobytu ludności w miastach panują liczne choroby i głód. Chorych przywożą na wozach po 10, 15 i 25 naraz; na jednem łóżku leży ich 2 lub 3. Dziennie umiera 6—8. Szpital tamtejszy dostaje 480 piastrów na wszelkie mieszięczne wydatki. Jest tak mało, że Siostry utrzymują się na koszt Zgromadzenia a nie szpitala.

X. Mejia z Hawanny donosi w liście z dnia 14 czerwca, że drugi tu miesiąc już ścisłej blokady miasta i wyspy. Żywności mało a ubóstwa wiele, bo wszystkie roboty wstrzymane. Nic nie wiedzą co się dzieje w Porto-Rico. Doszła do nich wtedy tylko depesza X. Su-

peryora z Santiago o bombardowaniu tego portu i że Misyonarze i Siostry nic nie ucierpieli.

Siostra Chasco z Manilli donosi Matce Wizytatorce w Madrycie w liście pisanym dn. 23 maja p. r., że na Filipinach zupełnie są odcięci od Hiszpanii i żadnych nie mają wiadomości. List ten wysłała S. Chasco na okręcie obcym. Bombardowanie Cavite było straszne. Siostry z Canacao zdołały jeszcze co nieco rzeczy unieść, Siostry z Cavite nic a nic. I za to dziękować Bogu, że uszły z życiem. Po ich bowiem ucieczce powstańcy zajęli ich domy.

W Manilli, kiedy kilka padło bomb, powstała wielka panika. Wszyscy chcieli uciekać. Wiele rodzin szukało przytułku u Sióstr, które je też przyjęły. Dom Sióstr wygląda jak wieża Babel. Są tu chorzy, dzieci, panie, siostry z drugich domów, misyonarze.

List X. Emanuela Orriols podaje bliższe jeszcze szczegóły. Dnia 1 maja — pisze on — Amerykanie zaczęli bombardować Cavite. Granaty padały na dom i szpital Sióstr Miłosierdzia, nie czyniąc jednak nic złego ludziom. Ponieważ mieszkańcy pouciekali, Siostry więc zostały na łasce dzikich powstańców. Zaczeli też i ci wkrótce grozić zniszczeniem. Najprzód domagali się wydania czterech OO. Augustyanów, którzy u Sióstr szukali schronienia. Ledwo, że przełożonej udało się odciągnąć ich od zamiaru zamordowania tych Ojców, tłómacząc im, że Ojcowie ci i one przyszli dobrze czynić tutejszym mieszkańcom.

Czwartego maja, przełożona widząc, że pobyt dalszy w Cavite jest niemożliwy z powodu tych niebezpieczeństw i braku żywności, postanowiła prosić Amerykanów, aby je wzięli w obronę i przeprowadzili do bezpieczniejszego miejsca. Ci to uczynili. Wsiadły tedy Siostry razem z chorymi na statki o godz. 5 popołudniu a o 7-ej

wieczorem stanęły w Saint Roch i tam chorych pozwolił miejscowy X. Proboszcz umieścić na noc w kościele. Chorzy wtedy dostali trochę ryżu i cukru. Więcej nic nie było. Nazajutrz o godz. 4 udano się w dalszą drogę do Cannacao. Amerykanie, trzeba to przyznać, wiele okazali tu względów naszym Siostrom. Kollegium Concordia zamienione na ambulatorium, gdzie mieści się 300 chorych.

W Pandukan kościół zamieniono na szpital, założono szpital w Guadalupe w klasztorze OO. Augustyanów.

Dodać należy, że ocalenie życia Misyonarzy i Sióstr przypisać koniecznie należy szczególnej opiece św. Wincentego i N. Panny, gdyż wszyscy noszą i w każdym domu medalik cudowny strzeże obydwóch familij naszych.

ZMARLI:

Wawrzyniec Ryan, brat, 65 lat życia, 30 pow. † 10 września w Niagara (Stany Zjednoczone).

Jan Espelt, kapłan, 60 lat życia, 37 pow., † 17 października w Palma (Hiszpania).

Franciszek Taillacq, kleryk. 24 lat życia, 6 pow., † 29 października w Dax (Akwitania).

Ludwik Bessière, kapłan, 64 lat życia, 41 pow. † 6 listopada w Montpelier (Prowancya).

Wenancyusz Saiz, kapłan, 34 lat życia, 18 pow. † 29 września w Cébu (Filipiny).

Primitivo Garcia, kleryk, 21 lat życia, 5 pow. † 12 listopada w Madrycie (Hiszpania).

Wyszła świeżo i jest u nas do nabycia

książeczka pod tytułem: Miesiąc Najśw. Imienia JEZUS. Obok „Miesięcy“ Marca poświęconego ś. Józefowi, Czerwca poświęconego czci Najsł. Serca Jezusowego, Października poświęconego śś Aniołom — jużto jest, czwarte w tym rodzaju dziełko z wydawnictw naszych. Jestto wznowiona edycya prac jednego z dawnych Konfratrów naszych, wielkiej nauki i pobożności kapłana śp. X. Dra Stanisława Ulaneckiego. We wszystkich rozkład i porządek materyi prawie ten sam zachowany. Po słowie wstępnem wylicza autor odpusty, jakiemi Stolica ś. te nabożeństwa ubogaciła, w niektórych podaje krótki życiorys świętego, do którego nabożeństwo w książeczce się zawiera (ś. Józefa), lub też przez którego nabożeństwo to rozpoczynało się w świecie katolickim (Bł. Marya Małgorzata Alacoque). Następnie zamieszczone są uwagi prześliczne, krótkie a jędrne i treściwe na każdy dzień odnosnego miesiąca. Każda uwaga kończy się przykładem z żywotów świętych wyjętym W dodatku potem są: modlitwy, westchnienia strzeliste, pieśni, hymny, koronki, litanie itp. nabożeństwa.

Zgasły śp. autor wyraża we wspomnianych swoich dziełkach niejednokrotnie pragnienie, że ile mu P. Bóg sił, czasu i sposobności pozwoli, radby pracować nad tem, by w języku polskim podać pobożnym wiernym rocznik jakby girlandę z 12 miesięcy złożoną a każdy miesiąc innemu nabożeństwu miał być poświęcony. Spełnił tym sposobem zaledwie kilka miesięcy; do reszty nie pozwoliła mu się zabrać śmierć przedwczesna. Szanując odziedziczone po poprzednikach naszych zabytki wznowiliśmy wydanie tych kilku dziełek śp. X. Ulaneckiego obok innych wydawnictw Konfratrów naszych warszawskich; a jeżeli P. Bóg pozwoli, i nadal w tym kierunku pracować będziemy. Wszystkie a zwłaszcza wyżej wspomniane dziełka przydadzą się bardzo w każdym domu i Szanownych Konfratrów i WWSS. Miłosierdzia.

Redakcya »Roczników« gorąco je czytelnikom swoim poleca.

Adresować:

XX. Misyonarze Kraków, — Kleparz.

Kraków, — W drukarni Uniwersyteckiej, pod zarządem Józefa Filipowskiego.